Nr. 297. Lwów — Wtorek dnia 24 Grudnia. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłata całkowita niesie równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, zaaleziony... przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś	Adama i Ewy Wig.	Danyiła	Adres Redakcyi i Administracyi:	Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**	Wschód słońca o g. 7 m. 57	Długość dnia godzin 8 minut 6
Jutro	Boże Narodzenie	Spirydyona	**Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**		Zachód „ „ 4 m. 3	Przybyło dnia od wczoraj 0 min.

Memoryał w sprawie polskiej.

Ów „mąż stanu państwa południowo-niemieckiego“, który dla jakiejś „wysokiej osobistości“ ułożył memoryał o pruskiej polityce w Poznańskiem, pisze w dalszym ciągu swej pracy o powodach wywołania przez rząd hakatyzmu i o wpływie, jaki ta polityka wywarła na myśli i usposobienia polskie. Streszczamy tę część memoryału podług relacyi *Kurycra Poznańskiego*, któremu udało się dostać ową pracę niemieckiego męża stanu w całości, czy też w urywkach, — o tem nie możemy sądzić, bo redakcya poznańskiego pisma sama raz się wyraża o memoryale jako o całości, to znów innym razem jako o urywkach.

„Błędem była wojna religijna, prowadzona przez Bismarka — pisze autor — ale można było ten błąd naprawić. Jakoż Bismark w porę się obejrzał i wykonał odwrót. Lecz niepodobna naprawić drugiego błędu pruskiej polityki, owej walki rasowej, która wyhodowała świadomość narodową w ludzie polskim. Nie odrobi tego żadna Kanossa. Po cóż więc wywoływano hakatyzm?

„Oto, chciano w narodzie niemieckim wytworzyć potężną falę narodowego poczucia, aby przez to podtrzymać ów patryotyczny zapał, jaki doprowadził do zjednoczenia krajów niemieckich w jedno cesarstwo; jedność dążeń największa wtedy, gdy naród ma przed sobą wspólnego wroga, więc pokazano mu tego wroga; chciano oprócz tego odwrócić myśl ogółu niemieckiego od materyalizmu, który tkwi w socyalistycznej doktrynie i który źle usposabiał naród dla ambitnych planów rządu; chciano wreszcie, aby społeczeństwo, wdawszy się w pełną namiętności walkę z polskim wrogiem, samo podsunęło rządowi środki, prowadzące do uszczuplenia konstytucyi.“

Pod tymi względami — zdaniem autora memoryału — rząd berliński znacznie się zawiódł. Przedewszystkiem, pomimo ogromnego wysiłku hakaty, nie podniósł wszystkich Niemców przeciw Polakom. Wpadanie żandarmów do kościołów, zakazywanie nauki katechizmu, katowanie dzieci, nieludzkie wyroki sądów — to wszystko oburza katolików niemieckich, którzy dokładnie znają te wypadki z katolickich dzienników. Nietylko lud, ale nawet dzieci katolickie nad Renem i nad Izarą wiedzą, jak rząd luterski postępuje z katolikami. Wyrostki w Monachium sprzedają na ulicach kolorowane obrazki, przedstawiające pruską pedagogiczną chłostę we Wrześni. — Z drugiej strony, socyalizm bynajmniej się nie zmniejsza. Z trzeciej — wszyscy katolicy niemieccy zaczynają się bać nowej wojny z Kościołem i coraz podejrzliwiej patrzą na Prusy.

A tymczasem cóż myślą Polacy? Tu autor najpierw mówi o tem, że widocznie usposobienie narodu polskiego ogromnie się zmieniło. Ci ludzie niesłychanie nerwowi, znani ze zdolności do wygrywania bitew, ale z niezdolności do wyzyskania zwycięstwa, ludzie, których przeszłość pełna bezpłodnego męczeństwa i wulkanicznych wybuchów — cierpią, milczą, nie porywają się za kosy, jak za czasów Kościuszki, albo jak pod Miłosławiem, chociaż teraz tych kosynierów mieliby tysiąc razy więcej, niż wówczas, — nie demonstrują, tłumią w sobie podszepty gorącego temperamentu, skupiają się i pracują. O czem oni myślą?

Tu autor kolejno się zastanawia nad trzema dzielnicami. Więc w zaborze pruskim antagonizm do Rosyi dawno wygasł, natomiast gwałtownie się rozwija prąd słowiański, który zwraca oczy ludu na wschód, ku olbrzymiej rosyjskiej potędze. Polacy dali swą miłość zachodowi, — on im oddał kamieniem; pomimo konstytucyi i parlamentaryzmu, są w ciężkiej niewoli, skazano ich na zagładę, więc szukają jakiegoś oparcia i powiadają, że pod rządem rosyjskim wcale nie gorzej, a przejście wszystkich Polaków pod jedno panowanie przywróciłoby im prawa żyjącego narodu. W Królestwie stosunki polsko-rosyjskie zwolna tracą swój ostry, nienawistny charakter. Rząd uznał konieczność stanu pokojowego i dąży w tym kierunku bardzo powoli, bardzo ostrożnie, w każdym jednak razie już uznał, że sam musi poczynić kroki ku porozumieniu. Ludność polska jest za porozumieniem, bo pod względem ekonomicznym ma się dobrze, a rozglądając się dokoła, widzi, że z żadnej strony nie może oczekiwać lepszej doli. Tylko żydzi, uciskani w Rosyi, a potężni wpływami finansowymi i prasowymi, jeszcze podtrzymują antagonizm polsko-rosyjski, ale zapewne już niebawem nowy prąd zmusi ich do milczenia.

A Galicya? Tu autor tak pisze: „Galicyanin jest zanadto zajęty swemi domowemi kłótniami, aby mógł się zajmować ogólno polskiemi sprawami. W Galicyi wszyscy z wszystkimi się kłócą. Stronnictw w tym małym kraju więcej, niż w cesarstwie niemieckiem, a ich kłótnie przypominają bohaterów Homera. Rusini tęsknią do Rosyi, ale wzajemnie się pożerają; żydzi — boją się Rosyi; a Polacy — nie chcą zerwać tradycyi, łączącej ich z dynastyą Habsburgów i z zachodem, chociaż nurtuje między nimi idea solidarności słowiańskiej. Dużo między nimi ludzi myślących i zdolnych, a wytrawnych, jednak ogół trwoni swe siły w powszechnej kłótni, która nie pozwala rozwinąć się żadnej głębokiej, stanowczej, narodowej polityce. Dlatego w przeobrażeniu myśli polskiej Galicya nie odegra roli“.

W zakończeniu autor memoryału sądzi, że hakatyzm i polityka pruska w Wielkopolsce jest pracą dla Rosyi. Germanizacyę „wschodu pruskiego“ uważa on za niepowrotnie przepadłą, mniema zaś, że w razie wojny niemiecko-rosyjskiej będą podstawy do znaczącej zmiany karty Europy.

Taki jest memoryał męża stanu jednego z państw południowo-niemieckich. Pracę jego powtórzyliśmy wiernie podług relacyi *Kuryera Poznańskiego*, a teraz od siebie wtrącamy tylko jedną uwagę: niepodobna z urywków, podanych przez poznańskie pismo, osądzić, jak głęboki jest umysł owego niemieckiego męża stanu. To jednak pewna, że ktoby liczył na wojnę niemiecko-rosyjską, dowodziłby, że jest niepoprawnym marzycielem, lokującym swe nadzieje kolejno na hipotekach różnych państw i wojen między niemi. A my powinniśmy tylko nad sobą i dla siebie pracować, być tylko sobą i zachowywać się tak, żeby nam nikt nie mógł zrobić zarzutu.

Zawikłania w Ameryce południowej.

Dzień w dzień telegramy donoszą o szykowaniu się republik południowo-amerykańskich do wojny między sobą. Jakaś epidemia kłótni opanowała tamtejsze państewka, z wyjątkiem Brazylii i Patagonii, które pragną zachować neutralność. Argentyna z Chili, Boliwia z Peru, Kolumbia z Wenecuelą weszły w zatarg o granice swych państewek w niedostępnych Kordylierach i Andach, a także o to, że prawie wszystkie chcą się wtrącać do wewnętrznych spraw sąsiadów. Stany Zjednoczone, choć lubią występować w roli protektora, spoglądają na tę wrzawę obojętnie, jak żeby myślały, że dla nich jest korzystne to wzajemne osłabianie się państewek południowo-amerykańskich. W jednym tylko szczególe głos zabrały. Oto, w sobotę pozwoliły Niemcom wykonać demonstracyę morską wzdłuż brzegów Wenecueli, wszelako pod warunkiem, że Niemcy nie wmieszają się do wewnętrznych spraw tej republiki i nie zawładną żadną jej częścią tytułem odszkodowania strat. Po tym układzie z rządem waszyngtońskim, ma nastąpić blokada wenecuelskich portów La Guayra i Puerto Cabello przez niemiecką flotę. Jednak Wenecuela grozi Niemcom orężnym odporem i w tym celu szuka zgody z Kolumbią.

Niemcom o to chodzi, że rząd wenecuelski nie płaci funduszu gwarancyjnego stowarzyszeniu kapitalistów niemieckich, którzy za swe pieniądze zbudowali kolej z Karakasu do Walencyi. Niemcy sami administrują tę kolej i mają wyłącznie niemieckich urzędników. Otóż rząd wenecuelski przez kilka lat nie płacił gwarantowanych dodatków, dowodząc, że administracya kolei jest zła i że konsorcyum po prostu fałszuje bilanse. Po długich rokowaniach, patronowanych przez Stany Zjednoczone, zgodzono się na to, że rząd wenecuelski będzie kontrolował dochody i wydatki kolei, a jeżeli się okaże niedobór, to będzie dowodem, że był on i w poprzednich latach, wówczas zaś Wenecuela zapłaci gwarantowaną kwotę. Rzeczywiście skonstatowano niedobór, Wenecuela ofiarowała Niemcom należytość, ale nie w gotówce, lecz w swych papierach państwowych, które na żadnej giełdzie nie mają kursu i powszechnie uważane są w świecie finansowym za papiery bez wartości. Konsorcyum niemieckie nie przyjęło tej zapłaty i udało się do rządu berlińskiego o opiekę. Rząd ów wysłał był parę miesięcy temu okręty wojenne ku brzegom wenecuelskim, lecz wówczas zmiękł rząd karakaski, przyrzekł dotrzymać obowiązku, a jednocześnie prosił Stany Zjednoczone o pośrednictwo. W skutek tego niemieckie okręty odpłynęły, ale wtedy rząd karakaski wrócił na swe dawne stanowisko. Oto jest powód zatargu, który się skończy dozwoloną przez Stany Zjednoczone blokadą portów wenecuelskich przez niemiecką eskadrę.

Przesilenie w Sofii.

Piszą nam z Wiednia 20 grudnia:

Po śmierci kardynała Mazarina 24-letni Ludwik XIV oświadczył na radzie ministrów: „Dotąd, panowie, pozwalałem śp. kardynałowi zawiadować mojemi sprawami: je serai à l'avenir mon premier ministre (na przyszłość będę sam moim pierwszym ministrem); będziecie mi dopomagali waszemi radami, ilekroć ich zażądam“. Panujący od sierpnia 1887 r. w Bułgaryi ks. Ferdynand Koburgski, w swoich pozach chętnie naśladuje swego sławnego protoplastę burbońskiego. Nie wygłosił wprawdzie nigdy publicznie, że będzie sam rządził, nie tylko panował, ale pozbywszy się nakoniec (1894) niewygodnego Mazarina bułgarskiego, Stefana Stambułowa, odtąd, jak zapewniają gruntowni znawcy stosunków bułgarskich, stara się gorliwie o to, aby żaden minister nie utwierdził się na swojem stanowisku, nie pomyślał o kierującej roli Stambułowa. Przez pewien czas zdawało się, że Stoiłow utworzy stały gabinet. Ale od r. 1899 rządy zmieniały się w Sofii niemal tak szybko, jak w Austryi od roku 1897. W styczniu 1899 stanął na czele gabinetu Grekow. Już w październiku tegoż roku objął rządy Iwanczow. W styczniu 1901 r. powstał gabinet jenerałów Petrowa i Paprikowa, nibyto osobistych mężów zaufania księcia. Ale już 4-go marca ku powszechnemu zdumieniu, stary radykał i spiskowiec Petko Karawełow osiadł w „pałacu“ prezesa gabinetu.

Był to gabinet radykalno-koalicyjny, opierający się głównie na kołku Karawełowa i Cankowa, tylko, że z powodu zbyt podeszłego wieku tego ostatniego, w jego miejsce wstąpił jako minister spraw zagranicznych młody Daniew. Parlamentarna podstawa gabinetu tego przedstawiała się w sposób następujący: najliczniejszy obóz tworzą w Sobranju Cankowiści, 47, zowiący się całkiem niesłusznie „progresistami“; organem ich jest *Bułgarya*; demokraci, czyli przyjaciele Karawełowa, których organem jest *Praporec*, liczą 35 posłów, do tej większości rządowej należało 13 agraryuszy włościańskich pod dowództwem weterynarza Kormanowa. Opozycyę tworzyli narodowcy, tj. epigonowie stronnictwa Stambułowa pod dowództwem Petkowa, których organem jest *Nowy Wiek*; jest ich 25; konserwatyści narodowi, na których czele od śmierci Stoiłowa (6 kwietnia r. b.) stoi "najbogatszy" człowiek Bułgaryi Geszow (odziedziczył po stryju, bankierze rumuńskim 15 milionów), i których organem jest *Mir*, a których jest także 25; dalej liberałowie pod przewodnictwem Radosławowa, których organem jest *Narodne prawo*, w liczbie 17; prócz tego zasiada w Sobraniu 2 socyalistów.

Po nominacyi Karawełowa, który w r. 1885 jako prezes gabinetu wywołał rewolucyę w Płowdiwie i przeprowadził aneksyę Rumelii wschodniej, przewidywano powszechnie, że powtórzy się podobna akcya unitarna, tym razem na tle kwestyi macedońskiej. Skończyło się jednak na tem, że główny naczelnik osławionego „komitetu“ macedońskiego Sarafow, po komedyi procesu, w którym został uznany — „niewinnym“, wyniósł się do Szwajcaryi, gdzie rozwija teraz akcyę dyplomatyczno-unitarną. Natomiast przez całe lato zaznaczały się prądy zbratania Serbów i Bułgarów za pomocą poselskich wizyt w Sofii i Białogrodzie etc. Księcia Ferdynanda podobno w drodze dyplomatycznej ostrzeżono, że z tymi prądami łączą się pewne intrygi, zmierzające do osadzenia na tronie bułgarskim ks. Franciszka Józefa Battenberga, młodszego brata pierwszego księcia Bułgaryi Aleksandra, tudzież — zięcia księcia Mikołaja Czarnogórskiego. Bardzo prawdopodobną ta kombinacya nie wydaje się. Ale nie możnaby się wcale dziwić, że ks. Ferdynand nie dowierza takiemu wypróbowanemu intrygantowi i spiskowcowi, jak szanowny Petko Karawełow.

Bądź co bądź najnowsze przesilenie wywołały tylko nibyto trudności finansowe, nie zaś polityczne powody. Jenerał Montecucoli powiedział, że do prowadzenia wojny potrzeba: „pieniędzy, pieniędzy, pieniędzy“. Potrzeba ich także do rządzenia każdym krajem. Bułgarya od r. 1886 nie prowadziła wojny i nie jest wcale zmuszoną utrzymywać zbyt licznego wojska. Jest to kraj z przyrody bogaty, Bułgarzy odznaczają się sprytem kupieckim, a oswobodzone w r. 1878 księstwo było wolne od starych długów. Ekonomia polityczna zdaje się jednak tworzyć słabą stronę ludów pół wyspu bałkańskiego. Dawniej przypuszczano, że to specyalnie osmańska wada. Tymczasem dzieje młodej Serbii i młodej Bułgaryi świadczą, że niezaradność ekonomiczna tworzy na półwyspie bałkańskim chorobę endemiczną. Przecież nawet książątko Czarnej góry znajduje się w ciągłych kłopotach finansowych, pomimo stałych i dość znacznych subwencyi, jakoteż różnych prezentów (broń rosyjska, parowce tureckie etc.) W ciągu kilkunastu lat młoda, demokratyczna Bułgarya narobiła tyle długów, że mogła obudzić zazdrość najlekkomyślniejszego panicza.

Pomimo bezprocentowej pożyczki rosyjskiej gabinet Karawełowa ocknął się zatem w niebezpieczeństwie zawieszenia wypłaty kuponu różnych długów państwowych, — ogłoszenia bankructwa. Nibyto zręczny finansista Karawełow nie widział innej rady, jak zaciągnąć nowy dług, chociażby pod najcięższymi warunkami. Jakoż grupa bankierów przeważnie francuskich oświadczyła gotowość udzielenia nowej pożyczki około 125 milionów franków. Wymagała jednak ważnych i uciążliwych rękojmi, mianowicie monopolu tytoniu i to nietylko w Bułgaryi, ale także we wszystkich prowincyach „któreby ewentualnie zostały do niej wcielone“ (Macedonia!); za to grupa francuska ofiarowała 5-procentową pożyczkę 125 milionów franków po kursie $82^1/_2$, a zatem rzeczywiście tylko 103 miliony. Że takie warunki wywołały w Sobraniu silną opozycyę, jako równie szkodliwe pod względem czysto finansowym, jak ubliżające politycznej powadze kraju, nie zadziwi nikogo. To też nalegania Karawełowa, tudzież osobista, nie wiadomo, czy zupełnie szczera interwencya księcia, nie zdołały przemódz oporu. Ostateczny termin umowy 10-ty grudnia minął bez uchwalenia pożyczki.

Oto bardzo prozaiczne powody najnowszego przesilenia w Bułgaryi, które, czy skończy się rekonstrukcyą gabinetu, czy też zupełną jego zmianą, w każdym razie rzuca jaskrawe światło na ekonomiczne rozprzężenie młodego Księstwa.

Nad krańcem przepaści.

Piszą nam z Wiednia, 21 grudnia.

W izbie panów wczoraj z okazyi obrad nad prowizorycznym budżetem odbyła się polityczna dyskusya, stanowiąca niejako epilog tegorocznej sesyi. Przemawiali z kolei w imieniu stronnictwa środkowego ks. Schoenburg, w imieniu lewicy ks. Auersperg, w imieniu prawicy b. minister sprawiedliwości hr. Schönborn. Wszyscy zarówno ubolewali nad opłakanymi stosunkami parlamentarnymi, wszyscy napomykali o modnej teraz kwestyi — zawieszenia konstytucyi. Dziwnym zbiegiem okoliczności ks. Auersperg, syn i synowiec dwóch liberalnych prezesów gabinetu (Karola Auersperga 1867—1868 i Adolfa 1871—1878) najmniej się lęka tej ostateczności, ewentualne intermezzo absolutyzmu uważa jako stan przejściowy, po którym tem świetniej odżyje konstytucya! Kto pamięta, ile kosztował Austryę absolutyzm Schwarzenberga i Bacha, tudzież jak się skończył epizod bezkonstytucyjny Belcrediego, ten nie łatwo się zgodzi na ten optymizm ks. Auersperga!

O pomyślnej zmianie, która się dokonała powoli w poglądach stronnictw, świadczy wczorajsza mowa hr. Schoenborna. Jest to uczeń śp. hr. Lwa Thuna. Ten jako uznany wódz starokonserwatywnego stronnictwa na pamiętnem posiedzeniu Izby panów w pierwszych dniach czerwca r. 1865go wygłosił ciętą filippikę nietylko przeciwko gabinetowi Schmerlinga, ale przeciwko konstytucyi w ogóle, zakończoną efektowną alternatywą: „albo drogą konstytucyjną dojdziemy do bankructwa, albo też trzeba nam szukać innych dróg“. W myśl tego programu niedługo potem nastało zawieszenie konstytucyi. To wszystko w piątym roku młodej konstytucyi było rzeczą zupełnie zrozumiałą.

Ale równie logicznem jest to, że dzisiaj reprezentant tego samego obozu konserwatywnego, na którego czele od r. 1860 do roku 1873 stał hr. Lew Thun, przemawia całkiem inaczej. Nowe pokolenie konserwatywne wprawdzie przypuszcza możliwość pewnych zmian w kierunku autonomicznym, ale nie dąży już do obalenia konstytucyi, do przewrotu. Do tego mogą dążyć różne federalistyczne i niefederalistyczne żywioły radykalne, ale szczery konserwatysta w 40-tym roku istnienia konstytucyi nie marzy o jej obaleniu, owszem cieszy się lekką naprawą stosunków (uchwalenie prowizorycznego budżetu i zniknięcie otwartej obstrukcyi). Wczorajsza mowa hr. Schoenborna w porównaniu z ową głośną mową hr. Thuna z r. 1865, dobitnie wyjaśnia normalny rozwój poglądów politycznych.

Bardzo ważną deklaracyę zawiera wczorajsza mowa prezesa gabinetu. P. Koerber,

---

123)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Floryan targnął się niecierpliwie, chcąc się opędzić własnym myślom a podszeptom.

W tejże chwili od przeciwnej strony krzaka, przy którym siedział, doszedł go głos żywo prowadzonej rozmowy. Gotartowski mimowoli zaczął się przysłuchiwać.

— Więc mówisz, Anetko, że Vaubanka zakochana? — pytał jakiś cienki głosik z ironicznym chichotem.

— *Ma foi! Je te jure c'est la verité!*

— *Mais comment?* Co tej staruszce w głowie! Skąd ta wiadomość?...

— Z najpewniejszych ust!... Wyobraź sobie, czesze mnie zawsze Gibal!... Nicpotem wielki i złośliwiec, ale moja panna służąca nie umie greckiego czesania! *Alors, aujourd'hui, comme toujours...* nie jestem ciekawą, jak wiesz, lecz pytam się, co słychać?... A on mi się przysięga, że dziś rano zaniósł Vaubance pukiel włosów do medalionu... *Tu comprends...* Vaubanka, chociaż jej serce zabiło *très fort*, nie mogła ryzykować... więc zamówiła Gibala! Wiesz, gdy o tem mówił... cha, cha cha!... *Quelque chose d'extraordinaire...* nie mógł dobrać koloru i musiał aż farbować!...

— Anetko, co ty mówisz? Doskonałe!...

— *Imagine-toi... maintenant...* Pukiel włosów ukryty na piersiach podczas... deszczu zamoknie... luby... nie może poznać włosów swojej... cha, cha, cha!... Bo... trzeba ci wiedzieć... Gibal, niecnota ten promień kupił od prostej kobiety!...

— *Ainsi c'est un militaire?*

— Skąd wiesz? Mówili co — mówili?

— Przecież sama przed chwilą!...

— *Voilà comme je suis! Mais oui!...* Żołnierz szwoleżer... *joli garçon de famille simple.* Oczarowany pudrem i ołówkami!... Dla takiego karyera, choć zazdrosnych mieć nie będzie!... Jest tutaj!

— Jest? Anetko droga!... Pokaż mi go... ciekawa jestem ogromnie zobaczyć gust Vaubanki!...

— *Pas mal*! Można jej powinszować... wyobrażam sobie jego minę, jak w chwili tęsknej przyciśnie promień do ust, nie wiedząc, że oddaje hołd... cha, cha!...

Głosy rozpłynęły się w przeciągłym chichocie i zginęły w oddali.

Floryan zęby zacisnął i śmiech go porywał i złość, że go traktują jak dudka. Nie namyślając się, skierował się szybko do sali, a z niej do przedpokoju. Gdy przypasywał szablę, naszedł go Dziewanowski i zagadnął niedbale:

— Waszmość odchodzisz?

— Tak, kapitanie, mam dosyć!...

— Czyżby tak? — rzucił niepewnie Dziewanowski.

— Wracam do koszar.... i żałuję, żem tu przybył!...

— Odprowadzę waćpana! — rzekł Dziewanowski i wyszedł z Floryanem na ulicę.

Gdy się oddalili od zgiełku panującego przed pałacem, kapitan odezwał się niespodziewanie:

— Więc waszmość zostajesz się w Warszawie?

— Ja!? Cóż znowu! Ani mi te w głowie!...

— Przecież major mówił do mnie przed chwilą, że wobec wstawiennictwa pewnej wielkiej damy do marszałka musi cię wykluczyć z oddziału.... i w tym celu prosił mnie, abym przygotował rozkaz do Jerzmanowskiego.

— Co waszmość, żartujesz chyba!..

— Nie, bynajmniej! — odparł sucho Dziewanowski. — I muszę powinszować mu wyboru.... Partya świetna, a koligacya, choć nie bardzo jasna, ale mitry książęcej sięga!...

— Kapitanie.... przestań żartów niewczesnych....

— Ależ to nie żarty.... o tem wszyscy zebrani tam.... głośno mówić zaczynają!... Major wydał już rozkaz....

— Przeklęte zebranie! Nie mów do mnie tak kapitanie.... bo gotówem zapomnieć o należnem ci uszanowaniu!...

— A! Nie rób sobie waćpan subjekcyi i tak pewno lada dzień przejdziesz mnie rangą!...

— Więc i waćpan zasadziłeś się, aby mnie lepiej jeszcze w tej intrydze usidlić....

— Panie Floryanie....

— Widzę teraz, co są warte deklaracye waćpanowe o dozgonnej przyjaźni! Uczyniono mnie przedmiotem jakiejś niecnej swywoli, a waszmość sekundujesz jej, pomagasz!...

— Panie Floryanie, cóż więc to się stało?...

Gotartowski opowiedział Dziewanowskiemu szczegóły poznania pani de Vauban, jej przedstawienia, a w końcu rozmowę ostatnią. Dziewanowski, wysłuchawszy rzeczy do końca, wybuchnął serdecznym śmiechem.

— A bodajże was! Toć szczęście!...

— Waszmość dworujesz sobie!...

— Nie! Dalipan nie!... No, ale przyznaj, panie Floryanie.... Historya jak na teatrze!.. Ale, ale.... — rzekł poważnie Dziewanowski. — Tu rozkaz!... Rozkaz.... marszałka, aby waćpana obces zatrzymać dla damy.... cha, cha!

— Ani myślę zostać!

— Ba, ba! Przecież służba....

— Niech się dzieje, co chce — nie zostanę! Klnę się waszmości! Żadna siła nie zdoła mnie do tego poniewolić!

— Panie Floryanie, toż nie tak gorąco?...

— Powiedziałem już — stało się!...

— Powiedzieć łatwo.... ale....

— Nie, nie mów mi, kapitanie!

— Ot, wybrałeś się w porę z tytułem! — odparł zafrasowany Dziewanowski!

— Należy on się wam słusznie! Nie ustąpię! Dosyć mam tej komedyi. Jeno żal mam do księcia, który mnie na oczywistą igraszkę wystawił!...

— Nie tak surowo, nie tak ostro! Książę z niewiastami słaby!... Jejmość mu pewnie dobrze głowy nasuszyła. Ustąpił, nie suponując może, abyś waszmość ostał się podszeptom...

— A tenże rozkaz?...

— Nie od niego pochodzi!... Słowem ręczę! Marszałek Davoust, jeżeli chcesz poznać prawdę, o waszmości pytał majora i polecenie mu wydał.

— Davoust? Co waszmość powiadasz?

— Nie kto inny! I dlatego nabawia mnie to niepokoju. Rozkaz marszałka! Lekceważyć go nie można. Zostać trzeba! Inaczej zamknąłbyś waćpan przed sobą raz na zawsze karyerę wojskową.

— Niechże i tak będzie!... Powiedziałem i nie ustąpię — odrzekł chmurnie Floryan. — Tylko — dodał gorzko — innej rady spodziewałem się po waszmości!...

— Panie Floryanie! — odrzekł zafrasowany szczerze Dziewanowski. — Co ja tu mogę zrobić! Rozkaz! Idę do Jerzmanowskiego. Pan Paweł filut wielki. Gdyby was chciał wziąć z sobą, kto wie! Z Francuzami wszystkimi w zażyłości! On jeden!

— Być może! — wycedził ponuro Gotartowski. — Ja wracam do koszar. Czekam. A jeżeli nadejdzie rozkaz szefa wyłączający mnie z jutrzejszej ekspedycyi, porzucam pułk!...

— Nie klnij się waćpan, bo nie wiadomo!...

— Ja siebie jestem najzupełniej pewnym.

Dziewanowski zatrzymał się na rogu ulicy i pożegnał serdecznie Floryana.

Wszystko zrobię, co będzie w mojej mocy! — rzekł. — Mnie ta intryga również do smaku nie przypada... Bądź waćpan pewien, że potrafię się za nim ująć!

Dziewanowski dotrzymał słowa i odszukawszy Jerzmanowskiego, zakomunikował mu rozkaz Dautancourta, a potem ze swej strony istotę rzeczy przedstawił.

Jerzmanowski szczerze zajął się losem Floryana i zanim Dziewanowski zdołał zwierzyć mu się ze swoich zamysłów, Jerzmanowski oświadczył krótko:

— Ja na to nie pozwolę!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

nibyto en passant oświadczył, że „przekonany o konieczności konstytucyjnych stosunków, rząd w ciężkich godzinach odsunął wszelkie propozycye pokonania istniejących trudności nainnej, jak na konstytucyjnej drodze". Kto więc doradzał środki niekonstytucyjne? Oczywiście nie Cesarz, bo Monarcha nie robi propozycyi, lecz rozkazuje, a prezes gabinetu byłby się stanowiska wystrzegał powtarzać uwagi, gdyby się odnosiła do Korony. Z tych samych powodów można być pewnym, że takich propozycyi nie uczyniły też żadne koła dworskie. Ale wojskowe? Chociaż przeciwko uchwaleniu znacznych sum na nowe armaty! I ten jednak domysł byłby błędny, zwłaszcza, że budżet ministeryum wojny uchwalają delegacye, nie Rada państwa. Wogóle te koła decydujące, które dawniej niewątpliwie żywiły niechęć do ustroju konstytucyjnego, obecnie są jego najwierniejszymi strożami.

Trudno też przypuścić, aby z kół poselskich p. Koerber był otrzymał wezwanie — rozpędzenia parlamentu!.. Możnaby się założyć, że owe propozycye wychodziły ze świata biurokratycznego, od różnych ambitnych „zbawców państwa", którym się wydaje, że mają zdolności mężów stanu, ponieważ umieją napisać dźwięczną odezwę i z tuzina wzorów skompilować nową konstytucyę — na papierze! Prezes dyrektoryatu francuskiego hr. Barras znał dokładnie ten rodzaj ludzi, o których zanotował w swych pamiętnikach: „Il y a auprès des gouvernements une espèce d'intrigants, dont on ne peut jamais punir la mauvaise conduite, que par de nouvelles récompenses"*). Oczywiście także p. Koerber zna dobrze swoich „Pappenheimerów".

Wyraził on także nadzieję, że „popatrzanie w przepaść, nad którą kraniec zamieszki ostatnich lat postawiły rządy parlamentaryzm, w których ciężar odpowiedzialności za konstytucyjne funkcye, przywiedzie znów do pracy i pokoju koniec odrętwienia, które grozi zgubą". A zatem p. Koerber 5-go grudnia nie zapowiadał zamachu stanu, lecz ostrzegał. Na razie też, choć trochę późno, owe ostrzeżenia sprawiły pożądany effekt. O ile nadzieja, którą prezes gabinetu wypowiedział wczoraj w Izbie panów, ziści się, trudno dziś przewidzieć, ale z wszystkimi ludźmi dobrej woli pragniemy, aby się ziściła!

Korespondencye.

Cieszyn, 19 grudnia.

W ubiegłą sobotę odbyło się tu walne zgromadzenie Towarzystwa „Macierzy Szkolnej", w sali tutejszego Domu Narodowego; przybyło około 50 osób, przewodniczył ks. Tomasz Dudek z Bogumina. Sekretarz ks. Józef Londzin przedstawił referat z czynności wydziału; z przemówienia jego wyjmujemy następujące cyfry: Koszta gimnazyum od jego założenia wynosiły:

w r. 1895/6	31.668 K.	80 h.
„ 1896/7	33.665 „	14 „
„ 1897/8	38.411 „	06 „
„ 1898/9	53.086 „	27 „
„ 1899/1900	57.455 „	09 „
„ 1900/1	60.429 „	50 „
Razem	274.715 K.	86 h.

Koszta zaś polskiej szkoły ludowej wynosiły przed otwarciem na adaptacyę, ławki, sprzęty itp. . . . 9.130 K. 44 h.
W pierwszym roku istnienia 14.930 „ 18 „
Razem 24.060 K. 62 h.

Po udzieleniu wydziałowi absolutoryum dokonano wyboru czterech członków wydziału i jednego zastępcy wydziałowego. Ks. Świeży nadesłał list, w którym zrzeka się ponownego wyboru. Pomimo tego wybrano go i w tym roku do wydziału; prócz niego wybrano: ks. Londzina, posła dra Michejdę i dra Józefa Zaleskiego z Puńcowa, a zastępcą p. Jerzego Kubisza z Kocobędzia.

W chwili wyborów zjawił się poseł dr. Michejda, który właśnie przyjechał z Wiednia. Na zapytanie, jak stoi sprawa upaństwowienia gimnazyum cieszyńskiego, p. Michejda odpowiedział co następuje:

Na początku sesyi parlamentarnej Koło polskie gorąco zajęło się sprawą upaństwowienia gimnazyum i wydelegowało komisyę, która ma się nią stale zajmować i do której należą najlepiej w tej sprawie poinformowani i najżyczliwsi jej posłowie. Na żądanie komisyi, o czem zresztą jest mowa w sprawozdaniu wydziału „Macierzy szkolnej", poseł wygotował memoryał do rządu, poczem rozpoczęto pertraktacye z rządem o natychmiastowe upaństwowienie gimnazyum. Używszy wyrazu „natychmiastowe upaństwowienie", poseł wyjaśnia, że zależne jest ono od uchwalenia budżetu, gdyby więc rząd nawet był przyrzekł natychmiastowe upaństwowienie, to sprawa z powodu oczekiwania na uchwalenie budżetu musiałaby się odwlec.

W pertraktacyach z rządem rząd na natychmiastowe upaństwowienie zgodzić się nie chciał, zasłaniając się rozporządzeniem ministeryum skarbu, które nie pozwala na upaństwowianie niezupełnych zakładów średnich i opierając się na tem, że od daty tego rozporządzenia żaden zakład taki nie został upaństwowiony. Mówca zapewnia, że dziś całe Koło wszyscy bez wyjątku tą sprawą się zajęli i bardzo energicznie i stanowczo (zwłaszcza poseł Wojciech Dzieduszycki) sprawę tę ministrom przedstawiali. Koło polskie uważa sprawę upaństwowienia gimnazyum za swoją, za jedną z najważniejszych spraw narodowych tak, że gdyby nawet stosunki bardzo się zmieniły, to sprawa gimnazyum pozostanie zawsze sprawą Koła i nie ma obawy o sprawę zatem w porę. Rząd oświadczył stanowczo, że chce gimnazyum upaństwowić, zachodzi tylko różnica co do terminu, tak, że nie jest przesądzona kwestya, czy gimnazyum upaństwowionem będzie z początkiem roku szkolnego, czy z końcem tego roku, w którym budżet będzie uchwalony, czy w końcu tego roku, w którym gimnazyum będzie zupełne, t. j. 8-klasowe.

Przychylność rządu objawia się w znacznem podwyższeniu subwencyi dla gimnazyum polskiego (za staraniem Koła) na loteryę z celem założenia bursy i utworzenia funduszu stypendyjnego, co ze sprawą gimnazyum w ścisłym pozostaje związku.

Nie zaniechawszy swoje zajęcie się sprawą gimnazyum polskiego, członkowie Koła zebrali pomiędzy sobą składkę, która doszła do 11.000 koron, na rzecz funduszu gimnazyalnego.

Wpływowi Koła należy przypisać, że minister oświaty wcale się nie będzie tail z przekonaniem o konieczności upaństwowienia gimnazyum i da odpowiednie oświadczenia w rozprawach komisyi budżetowej. Naturalnie nie trzeba zapominać, że sprawa, czy to subwencyi dla gimnazyum, czy to upaństwowienia, musi być traktowana w pełnej Izbie przy budżecie. Poseł spodziewa się, że większość dla odpowiednich wniosków uda się uzyskać.

Po przemówieniu posła Michejdy przewodniczący wniósł na porządek dzienny sprawę założenia seminaryum nauczycielskiego polskiego w Cieszynie. Sekretarz odczytał list od adwokata Osuchowskiego, donoszący, że nieznany ofiarodawca złożył na seminaryum 50.000 koron, a dr. Hassewicz przeznaczył na ten cel 10.000 rubli. Datki już złożone wynoszą przeszło 60.000 K., razem ze subskrybowanymi 109.000 K. Po obszernej dyskusyi uchwalono wniosek następujący:

Walne zgromadzenie członków Towarzystwa „Macierzy szkolnej" dla Księstwa Cieszyńskiego uchwala założyć w Cieszynie z początkiem roku szkolnego 1902/3 seminaryum nauczycielskie z językiem wykładowym polskim i poleca Wydziałowi poczynić odpowiednie kroki przygotowawcze.

Po zapadłej uchwale postanowiono, aby Zarząd imieniem Walnego zgromadzenia złożył gorące podziękowanie adwokatowi Osuchowskiemu, nieznanemu ofiarodawcy i p. drowi Hassewiczowi za tak ofiarne i dzielne popieranie szkolnictwa polskiego w Księstwie Cieszyńskiem.

Ostatnią sprawą była zmiana statutu, proponowana przez Wydział. Po szczegółowej debacie uchwalono zmienić statut w tym kierunku: 1. aby członkami stałymi (z głosem wirylnym) Wydziału „Macierzy szkolnej" byli dyrektorowie zakładów średnich, utrzymywanych przez „Macierz"; 2. aby urząd członka Wydziału, wybranego przez Walne zgromadzenie, który przez rok jeden nie brał udziału w obradach Wydziału, tem samem wygasał. Nadto Walne zgromadzenie upoważniło Wydział do powoływania w razie potrzeby na posiedzenia swoje kierowników innych zakładów, nie objętych wnioskiem poprzednim.

Nakoniec Walne Zgromadzenie uchwaliło polecić Wydziałowi, aby w imieniu Walnego zgromadzenia wysłał list z wyrazami hołdu do Antoniego Małeckiego.

*) Dokoła rządów kręci się zawsze dużo intrygantów tego rodzaju, że niepodobna ich ukarać inaczej za ich złe prowadzenie się, jak tylko przez przyznanie im jakiejś nowej nagrody.

Kółka rolnicze.

Ustawa o zawodowych stowarzyszeniach rolników, którą Izba posłów przyjęła już definitywnie w trzeciem czytaniu, zwróciła pośrednio większą uwagę na istniejące w naszym kraju Kółka rolnicze.

W ostatnich czasach wyrobiło się wśród ogółu mylne przekonanie, że Kółka to przedewszystkiem przedsiębiorstwa handlowe, że to tylko sklepiki wiejskie i małomiasteczkowe — a do rozszerzenia tych jednostronnych zapatrywań przyczyniły się firmy Kółek rolniczych, pomieszczone nad kramami i handlami towarów mięszanych, jakie w niektórych powiatach prawie w co drugiej wsi widzieć można. Tymczasem handel to tylko jedna strona działalności Kółek.

Były lata, że tworzenie przedsiębiorstw handlowych było najgłówniejszem zadaniem Kółek, a to wtedy, gdy zbiorowemi siłami trzeba było przełamać niekorzystny dla ludności monopol kramarzy; dziś, gdy to zadanie prawie przeprowadzono, Kółka zwracają się znów do rolnictwa i w przyśpieszonem tempie starają się odzyskać dla poprawy gospodarstw wiejskich ten czas, jaki stracić musiały na walkę, dla ich właściwych celów poniekąd uboczną.

Zarząd główny Towarzystwa podnieca i ożywia coraz skuteczniej rolniczą działalność Kółek, a kieruje nią nie dorywczo, lecz według konsekwentnie obmyślanego planu. Urządzanie pól doświadczalnych na gruntach mniejszej własności z różnemi odmianami zbóż, próby z użyciem nawozów sztucznych na łąkach, wskazywanie odpowiednich maszyn i narzędzi rolniczych, oraz pośrednictwo w ich zakupnie, objaśnianie ludności o nawozach sztucznych i wspólne ich zamawianie, rozszerzanie roślin pastewnych — oto zakres pracy Zarządu głównego, skierowany do podniesienia dobrobytu rolniczej ludności.

Dążność niesienia skutecznej pomocy małorolnym gospodarzom uwydatnia się również w organie Zarządu głównego: *Przewodniku Kółek rolniczych.* Przez długie lata zazdrościć mogliśmy Wielkopolsce wybornie redagowanego *Poradnika gospodarskiego.* Obecnie *Przewodnik* nietylko go dogonił, ale nawet przewyższył tem, że oprócz bardzo starannie opracowanego rolniczego działu, zawiera artykuły o wszystkich sprawach, mających znaczenie dla gospodarzy wiejskich. Mamy więc tam objaśnienia ustaw państwowych i krajowych, wskazówki o znaczeniu ruchu asocyacyjnego, pouczenia o taryfach kolejowych i ważne dla rolnika informacye handlowe.

Oprócz stałych pracowników z biura Zarządu głównego, zasilają obecnie *Przewodnik* w dziale rolnictwa profesor J. M. Pomorski z Dublan i Jerzy Turnau z Mikulic, w dziale sadownictwa Julian hr. Brunicki z Podhorzec, w dziale melioracyi inżynier Jan Blauth. Wybornej pracy „o wyrobie win owocowych" dostarczył do ostatniego rocznika Z. Jabłrzykowski z Ujazdu — ustawy zaś objaśnia bardzo przystępnie p. Julian Tałasiewicz, były prezydent Sądu obwodowego. O chowie drobiu i królików udzielają wskazówek artykuły nadsyłane przez I Towarzystwo chowu drobiu w Jarosławiu, któremu *Przewodnik* służy za organ stowarzyszenia.

Przewodnik wychodzi dwa razy miesięcznie. Trzy lata temu każdy numer składał się tylko z jednego arkusza, obecnie dostaje się do rąk prenumeratora co dwa tygodnie spory zeszyt o trzech arkuszach druku. Prenumerata roczna jest w porównaniu do tego, co pismo czytelnikowi daje, niesłychanie niska, gdyż wynosi rocznie tylko 2 korony. Drobny ten wydatek ponieść może każdy, kto się sprawami rolnictwa zajmuje. Wiele osób, pragnących szerzyć zdrową oświatę między ludem, szuka pism, któreby dla włościan zaprenumerować mogły. Tym wszystkim polecić należy gorąco *Przewodnik Kółek rolniczych*, gdyż pismo to, nie mając nic wspólnego z polityką, stara się jedynie zwracać uwagę na konieczność i pożytek ekonomicznej pracy i z tego stanowiska zachęca do skupienia sił wszystkich klas społecznych bez różnicy, celem obrony zagrożonych interesów rolnictwa, a tem samem także narodowego dobytku.

Francuzi w gościnie u Wilhelma II.

W lipcu tego roku kilku Francuzów ze świata literackiego i politycznego robiło wycieczkę po Norwegii.

Wiadomo, że i cesarz Wilhelm upodobał sobie fiordy norweskie i że co rok je odwiedza przez parę tygodni. Zdobył sobie już nawet pewną popularność u miejscowej ludności, tak, że wszędzie w małych miasteczkach, zajazdach, hotelach, obok portretu króla Oskara II-go spotkać można jego portret, opatrzony najczęściej zamaszystem facsimile podpisu *Wilhelm II. I. R.*, ozdobionym posuwistym, pokręconym u spodu floresem, jakby symbolem jego rzutnej i bujnej fantazyi, która go znamionuje.

Zdarzyło się, że francuscy turyści, przybywszy do fiordu Odde, spotkali tam kołyszący się majestatycznie na przejrzystych jego wodach, znany jacht „Hohenzollern". Nie wiedząc wcale, czy cesarz w tej chwili na nim się znajduje, czy nie, posłali swoje bilety wizytowe komendantowi statku z prośbą o pozwolenie zwiedzenia go.

W odpowiedzi na tę prośbę, otrzymali zawiadomienie, że cesarz prosi ich na obiad.

Jeden z uczestników tego zdarzenia, Piotr hr. de Segur, tak opisuje w *Revue de Paris* interesujące epizody tej gościny u Wilhelma II.

Koło godziny 8-ej wsiedliśmy na łódź parową jachtu; szybko zbliżamy się do wielkiego, białego statku, niosącego cesarza na swym pokładzie. Kształt jachtu ciężki; rozmiary jego, a zwłaszcza ostroga na przedzie przypominają raczej okręt wojenny, aniżeli jacht spacerowy.

Cesarz stoi na tyle statku, w mundurze admirała i podaje każdemu z nas rękę, z kolei, jak mu jesteśmy przedstawiani, poczem przedstawia nam osoby swojej świty. Byli tam: A. książę Szlezwig-Holsztyński, baron Lyncker, marszałek dworu książę Eulenburg, generałowie: Hülsen, Moltke, Kessel, Leowefeld, hr. Platen, admirał Senden i t. d.

Przy obiedzie naprzeciw cesarza siedział marszałek dworu. Było nas osób trzydzieści w sali, któraby sześćdziesiąt mogła pomieścić. W sali tej, jak i na całym statku, urządzenie ma charakter przyzwoitego zbytku. Niema złocistości na sufitach, ani na ścianach; mało sprzętów kosztownych, z wyjątkiem chyba wazonu artystycznego, otrzymanego, jako nagroda w wyścigach morskich, na których jacht cesarski dostał pierwszą nagrodę. Umeblowanie proste, z drzewa dębowego, pokryte blado-niebieską materyą.

Obiad składał się z niewielu dań, ale za to smacznie przyrządzonych; majtkowie posługiwali. Za cesarzem stał służący, znający wszelkie jego przyzwyczajenia. Orkiestra, jedna z lepszych w Niemczech, przygrywała nam w czasie obiadu i wieczorem. Widocznie przez chęć okazania nam uprzejmości, grała wyłącznie prawie utwory francuskich kompozytorów.

Korzystając z chwili, gdy cesarz rozmawiał ze swemi sąsiadkami, miałem sposobność obserwowania go bliżej. Uderza w nim szczególnie typ wogóle wojskowego. Ruchy ma dystyngowane, ale szorstkie; śmiech głośny i ostry. Głos i ton — jakby komendy oficerskiej. Chód pewny i rytmiczny, jakby żołnierski, którym prowadzi za sobą świtę i gości swoich, jak dowódca, za którym idzie wojsko.

W rozmowie jest stanowczy, ale łagodzi to pewną dobrodusznością uśmiechu i chęcią popularności; wyraża się „moja żona", mówiąc o cesarzowej, a „papa", mówiąc o cesarzu Fryderyku. Niebieskie jego oczy mają w sobie pewien wyraz szczerości, której jakby żądał wzajemnie, zapuszczając je przenikliwie w spojrzenie osoby, z którą rozmawia. W rysach jego, w obejściu całem widać indywidualność wyrazistą, o silnej woli. Energia ta objawia się nawet w drobnych okolicznościach życia na okręcie, gdzie ciągłe przebywanie razem uwydatnia wobec nieustannego zbliżenia, zarówno przymioty, jak i wady osobiste. Tak naprzykład, cesarz, chociaż namiętny żeglarz, straszliwie podlega chorobie morskiej. Pomimo to, potrafi panować nad swoją naturą; wtedy, kiedy oficerowie jego chowają się w czasie wzburzonego morza po kajutach, on jest zawsze wytrzymały i nie zmienia swego porządku zajęć codziennych. Nie daje po sobie poznać, że mu coś dolega; lekarstw i środków ochronnych nie przyjmuje; silnej natury, nie pieści się, zmęczenia nigdy nie okazuje.

Bywa nieraz, że po męczącej podróży, godzinami całemi stoi, wydając rozporządzenia lub słuchając raportów.

Jest na pokładzie „Hohenzollerna" rodzaj podwyższenia, przykrytego namiotem, na które się zwykle po obiedzie przychodzi. Rodzaj to małego salonu z dywanem i fotelami. Tam więc zebraliśmy się ze świtą cesarza po obiedzie. Lekka fala fiordu odbijała się rytmicznie o boki okrętu, muzyka przyciszonymi dźwiękami wtórowała spokojnej ciszy wieczornej. Cesarz, stojąc, rozmawiał to raz z jednym, to z drugim z naszego grona, z widoczną chęcią, aby okazać się miłym i uprzejmym. Toczy rozmowę umiejętnie, ściśle, rzuca spostrzeżenia swoje, popierając je określonymi faktami; przerzuca się do najrozmaitszych przedmiotów. Lubi wszakże, według metody niemieckiej, każdą kwestyę gruntownie rozwinąć, nie tak, jak jest naszym francuskim zwyczajem, co to w formie błyszczącej, ale powierzchownej, odurzającej cudzoziemca, do Paryża przybyłego, przypomina trzepotanie skrzydeł motyla po dziesięciu naraz kwiatkach. Po angielsku, po francusku, mówi doskonale; mało nawet znać akcentu niemieckiego.

Rozmawiał z nami wiele o Ameryce, dla której okazywał szczególną sympatyę. W kolosalnych jej trustach, w których miliarderzy tamtejsi pragną zmonopolizować w jednym ręku przemysł i cały handel międzynarodowy, widzi wielkie niebezpieczeństwo na przyszłość. „Wyobraźmy sobie, mówił, że jakiś p. Morgan potrafi z czasem zagarnąć w swoich rękach wiele morskich komunikacyj po oceanach. Prócz potęgi pieniężnej, nie reprezentuje on żadnej urzędowej władzy w swoim kraju. W razie tedy, gdyby wynikła jakaś scysya z jego przedsiębiorstwem, w którą byłoby zaplątane jedno z państw, nie możnaby z nim przecie traktować. Również nie możnaby zwrócić się z reklamacyą do państwa, któreby uchyliło od siebie odpowiedzialność, jako niemające udziału w przedsiębiorstwie. Do kogóż więc się tedy zwrócić?

Ażeby tedy zapobiedz takim trudnym położeniom, cesarz widzi potrzebę utworzenia w przyszłości związku celnego europejskiego przeciwko Stanom Zjednoczonym, coś w rodzaju blokady kontynentalnej przez Napoleona przeciw Anglii podjętej, w celu ochrony interesów i zabezpieczenia swobody handlu europejskiego od ucisku amerykańskiego. Bez ogródki tłómaczył nam dalej, że w podobnym razie Anglia byłaby zmuszoną zdecydować się, co wybiera: albo przystąpić do związku i stanąć po stronie Europy przeciw Stanom Zjednoczonym, albo też stanąć po ich stronie przeciw państwom stałego lądu.

Są to nader ciekawe i charakteryzujące dzisiejszy kierunek ekonomiczny poglądy cesarza Wilhelma, rysujące prawdopodobnie zamiary i plany na przyszłość. Turystyczne wrażenia francuskich podróżników przyniosły w tym wypadku pewne objaśnienia, które w rozwoju dalszych stosunków ekonomicznych międzynarodowych mogą się stać pożyteczną wskazówką. Cesarz Wilhelm II, przy całej swej nadzwyczajnej ruchliwości umysłu, jest zarazem tak wybitną indywidualnością w naszym czasie, że odegra on niezawodnie niejedną jeszcze doniosłą rolę w wypadkach przyszłości."

KRONIKA.

Lwów 23 grudnia.

Pani prezydentowa Marya Tchorznicka, znana w szerokich kołach z poświęcenia i wielkiej szlachetności serca, zajęła się jak od szeregu lat i w tym roku urządzeniem Bożego drzewka dla dzieci sług sądowych. Uroczystość ta odbyła się wczoraj, w niedzielę, w sali rozpraw sądu krajowego w obecności reprezentantów sądownictwa. Licznie zebrana dziatwa składała swej dostojnej protektorce najczulsze podziękowania za hojne dary, za trudy poniesione i pamięć o niej.

Wiadomości urzędowe. Radzca budownictwa Franciszek Skowron zamianowany został starszym radzcą budownictwa w ministerstwie spraw wewnętrznych *extra statum*: koncypient gal. prokuratoryi skarbu dr. Michał Starzewski attaché konsularnym; adjunkt oddziału maszyn kolei państwowych Edward Herzberg nauczycielem w IX klasie rangi dla państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie.

Konkursa rozpisują: rektorat szkoły politechnicznej we Lwowie na posadę profesora zwyczajnego dla katedry budownictwa wodnego w VI randze z terminem do 25 stycznia i na posadę asystenta dla katedry geometryi wykreślnej za wynagrodzeniem 1400 K., z terminem do końca b. m.

Awans noworoczny w banku austro-węgierskim. Przy awansie noworocznym, uchwalonym na ostatniem posiedzeniu rady generalnej zaawansowali następujący urzędnicy zajęci przy niżej podanych filiach galicyjskich banku austr. węg., a mianowicie: we Lwowie: Ernest Winkler, Marceli Poniński, Antoni Szczurowski, Stanisław Mużika; w Krakowie: Edward baron Lipowski, Zygmunt Sulikowski; w Przemyślu: Tadeusz Czarlunczakiewicz; w Stanisławowie: Kornel Schubuth, Mieczysław Czarkowski.

Domy opieki „Związku rodzicielskiego". W sobotę po południu w szkole Konarskiego odbyło się oficyalne otwarcie domów opieki pozaszkolnej, utrzymywanych przez Związek rodzicielski. Licznie zebranych gości, a mianowicie: najprzew. ks. arcybiskupa Bilczewskiego, reprezentanta Rady szkolnej krajowej radzcę Dembowskiego, inspektora szkół ludowych p. Bruchnalskiego, panią wiceprezydentową Michalską i wiele innych — powitał prezes Związku rodzicielskiego, dr. Jan Dylewski, który w gorącem przemówieniu podziękował ks. arcybiskupowi za zajęcie się pracami Związku, wskazał na zbożną pracę domów opieki, podniósł pracę i ofiarność gminy m. Lwowa i jej prezydentów — a w końcu uprosił ks. arcybiskupa o błogosławieństwo na dalszą pracę. Ks. arcybiskup Bilczewski, pobłogosławiwszy i dziatwę i opiekujących się nią kierowników, w przemówieniu do dzieci zalecał im uczyć się pilnie zwłaszcza katechizmu. „Słyszałyście może, moje kochane dziatki — mówił najprzew. Arcypasterz — że gdzieindziej prześladują, chłoszczą dziatwę za to, że chce się modlić i uczyć katechizmu, tej drogi do nieba. Tutaj nikt was za to nie będzie prześladował, nikt chłostał, lecz owszem znajdziecie tu pomoc i zachętę do pobożnego życia, do poznawania Boga". Dwoje dzieci, dziewczynka czteroletnia i chłopak sześcioletni następnie w serdecznych słowach podziękowali wszystkim dobrodziejom za trudy i starania, za opiekę nad biednemi, pozbawionemi opieki domowej dziećmi. Jedna z pań wyraziła podziękę pannie Irenie Mrozowickiej, red ktorce *Wieku Młodego* za to, że od sześciu lat zajmuje się urządzeniem dla tej dziatwy choinki i obdarza ją ciepłą odzieżą, którą szyją czytelniczki *Wieku Młodego.* Panna Irena Mrozowicka odparła, że to podziękowanie należy się nie jej, lecz jej siostrze, Zofii.

Po przemówieniach dziatwa odśpiewała przy choince kolendy, ks. arcybiskup obdarzył dzieci obrazkami, a zarząd Związku odzieżą i łakociami.

W roku bieżącym Związek rodzicielski utrzymuje ośm domów opieki w budynkach szkolnych; z opieki tej korzysta około tysiąc sierót i dzieci najuboższych rodziców.

Rękopism Parcivala. Piszą nam z Wiednia 21 grudnia: Urzędowa depesza z Ambergu (nie Bambergu) doniosła wczoraj, że prefekt tamtejszego seminaryum ks. Beck w bibliotece prowincyonalnej znalazł przypadkiem większą część rękopisu eposu „Parcivala". Jak wiadomo, 13te stulecie stanowi złoty wiek poezyi niemieckiej. Wtedy rozpowszechniły się wielkie epopeje ludowe „Nibelungi" i „Kudrun", tudzież zakwitła poezya rycerska. Rycerz Hartmann von der Aue napisał wielki poemat „Der arme Heinrich", rycerz Wolfram z Eschenbachu „Parcivala", Tyrolczyk Walter von der Vogelweide słynął jako trubadur, wreszcie mistrz Gottfried strassburski w eposie „Tristan i Izolda", opuszczając tory katolickie swych rówienników, w kierunku lubieżnym wyprzedził Ariosta. — O życiu Wolframa z Eschenbachu wiadomem jest tylko, że naprzemian dosiadał rumaka wojennego i pegaza. Pisać nie umiał, lecz dyktował swoje poemata, z których tylko „Parcival" został ukończony. Świeżo odkryty rękopis tego eposu nie pochodzi więc bezpośrednio od Wolframa, lecz powstał pod jego dyktatem. Zresztą epos ten jest od dawna znany i rozpowszechniony w szerokich warstwach, np. za pomocą taniego wydania w znanym zbiorze Reklama. „Parcival" jest to rymowana historya rycerza o gorącem sercu, który daremnie szuka spokoju w służbie światowej, staje się coraz nieszczęśliwszym, im bardziej oddala się od Boga, aż w końcu w mocnej wierze znajduje pokój. Jest to zatem niejako chrześcijański pierwowzór „Fausta". Z powodu swej katolickiej prawowierności ten dawny złoty wiek poezyi niemieckiej nie cieszy się sympatyą nowszych, pozostających pod wpływem protestanckim niemieckich dziejopisarzy literatury, owszem bywa tendencyjnie poniżany, chociaż na prawdę Niemcom przynosi większy zaszczyt, niż różne najświeższe, rozpowszechniane za pomocą natrętnej reklamy utwory literackie efemerycznego znaczenia.

Żandarmerya austryacka wobec Morskiego Oka. *Gazeta Narodowa* zapewnia, że wcale nie istnieje rozporządzenie, dane rzekomo żandarmeryi austryackiej, aby uważała terytoryum sporne nad Morskiem Okiem za terytoryum węgierskie. Wobec tego jasnem jest, że ani interpelowany w tej kwestyi minister obrony krajowej, ani namiestnictwo galicyjskie nie mogli dać żadnych wyjaśnień co do istniejącego rozporządzenia.

Ks. Stojałowski ubiega się o posadę członka Wydziału krajowego. W ostatnim numerze *Wieńca* i *Pszczółki* powiada ks. Stojałowski, że od nadania mu tej posady zależy sumienna i rozumna praca w departamencie gminnym Wydziału krajowego.

Choinka. W dużej sali szkolnej zajaśniały świeczki wśród ciemnej zieleni igiełek sosnowych, błyszczały złote orzechy, nęciły rumiane jabłuszka i kolorowe pierniczki — a sześćdziesiąt par oczu wpatrywało się z przejęciem w to błyszczące dziwo. Aż odezwały się słowa kapłana, co płynęły z serca i trafiały wprost do serc tych małych biednych istot, wychowywanych w niedostatku a rozradowanych dziś jasnym przebłyskiem światła, który rozpromienił ich szare życie. „To Jezus was obdarzył" — powiedział kapłan — więc radośne głosy zaśpiewały kolendę i w największym porządku zbliżyły się dzieci do drzewka, aby odebrać dary, dla nich przygotowane.

Staraniem „Koła panien" zostało w niedzielę 22 grudnia urządzone drzewko dla dzieci, zostających pod opieką tego towarzystwa — ksiądz dr. A. Pechnik zaszczycił to zebranie swą obecnością i przemówił do zgromadzonej dziatwy, która otrzymała ciepłą odzież na zimę, trochę pieczywa, jabłek i orzechów na święta. Otrzymała także zdrowy pokarm dla młodych umysłów: młodsze dzieci dostały stare zabawki, starsze popularne książeczki do czytania.

Transkakcye realnościowe zawarte w listopadzie we Lwowie — według *Lwowianina* — następujące: Józef i Anna Dradrach kupili od Józefy Piątkowskiej dom w ul. Pijarów l. 50 za 9.200 K., Józefina Skolimowska od Samuela Mayera dom w ul. Pełczyńkiej l. 2 za 68.000 K., Szymon i Marya Wandycz od gal. kasy oszczędności dom w ul. Błotnej l. 23 za 4.400 K., Adam Gadziński od Kazimierza Sakowicza dom w ul. Snopkowskiej l. 38 za 6.000 K., Maurycy i Amalia Schmal od Izaka i Czyże Karlów dom w ul. Krzyżowej l. 8 za 28.150 K., Jakób i Sara Fracht od Dawida Friedenthala ćwierć realności w ul. Słonecznej l. 12 za 5.000 K., od Józefy Franz kupili parcele na Kastelówce: Wiktor Schwarz za 2.400 K., Edward i Helena Kwitniowscy za 3.768 K., Stanisław Ehrlich za 2.800 K., Jan i Józefa Nowiccy za 2.800 K. i Zofia Kwiatkowska za 3.680 K., dr. Jan Franko kupił od Józefa Rohseka realność w I. dzielnicy za 5.852 K., Klementyna Bakin od Lazera i Blimy Lindnerów relność w ul. Szeptyckich l. 32 A. za 14.000 K., Jakób i Róża Günsbergowie od Hersza i Chaji Philipów realność w ul. Żółkiewskiej l. 37 za 80.000 K., Filomena Łucka od Sary Sprecher realność w I. dzielnicy za 78.000 K., Berta Lubliner od Jana i Maryi Stachów realność w ul. Zamarstynowskiej l. 21 A. za 19.600 K., Karol Gilatowski od Jana Hoblera realność w ul. Łyczakowskiej l. 83 A. za 12.600 K., Eustachy i Ludwika Kossonoga od Rebeki Selzer realność w ul. Bogusławskiego l. 6 za 18.500 K., Jakób Rysiak od gal. Banku kredytowego w likwidacyi część realności w I. dzielnicy za 4.689 K. 50 hal., Tadeusz Czarniecki od Kazimierza i Juliana Daszkiewiczów realność w ul. Piekarskiej l. 58 za 30.000 K., dr. Kazimierz Krygowski kupił na licytacyi sądowej od Rozalii Steuermann realność w ul. Szeptyckich l. 41 B. za 28.000 K., skarb kolejowy od gal. Wydziału krajowego realność w ul. Gródeckiej l. 64 za 19.800 K., Sische i Estera Leibel od Franciszka Fedyczkowskiego na licytacyi sądowej realność w I. dzielnicy za 7.600 K., od Jana Lewińskiego i Alfreda Zachariewicza kupili: Roman Załoziecki część realności w I. dzielnicy za 7.800 K., a Antoni Popiel część realności w tej samej dzielnicy za 6.000 K., Kazimierz Dobrowolski od Ozyasza Waldmana i Jettli Begleiter realność w ul. Łyczakowskiej l. 62 za 16.000 K., Hermann Gottlieb od Manesa Reichensteina część realności na Starym Rynku l. 13 za 6.000 K., wreszcie Eugenia Popławska od Aleksandra Adamowicza realność w ul. Boczkowskiego l. 17 za 27.800 K.

Schronisko dla nauczycielek. Lwowskie stowarzyszenie nauczycielek wniosło do Rady miejskiej petycyę o bezpłatne udzielenie gruntu pod budowę domu, w którymby sterane pracą zawodową nauczycielki, czynne i emerytki, mogły znaleźć znośny przytułek na resztę życia. Schronisko takie miałoby stanąć po za centrem miasta, zdala od gwaru i pyłu wielkomiejskiego. Prezydent miasta i szef departamentu dóbr miejskich p. Cossa przyrzekli deputacyi pod wodzą p. Machczyńskiej jak najgorętsze poparcie tego szlachetnego zamiaru Stow. nauczycielek.

Licytacye realności lwowskich. Dnia 30 bm. odbędzie się licytacya realności w ul. Kochanowskiego l. 42; cena szacunkowa 93.578 K., minimalna cena kupna 46.789 K. — Dnia 13 stycznia licytacya realności w ul. Kościopalni l 11; cena szacunkowa wynosi 47.506 K., minimalna cena kupna 24.116 K. 36 h. Dnia 16 stycznia licytacya realności w ul. Słonecznej l. 22; cena szacunkowa wynosi 18.246 K., minimalna cena kupna tyleż. — Dnia 17 stycznia odbędzie się licytacya realności przy drodze wuleckiej l. 10; cena szacunkowa wynosi 71.692 K., minimalna cena kupna 41.879 K.

Ślub panny Natalii Wiśniewskiej z posłem drem Adamem Doboszyńskim odbył się w sobotę w Wiedniu. Młodej parze udzielił błogosławieństwa ks. prałat Pastor.

Towarzystwo szkoły ludowej, które między innemi ufundowało polską szkołę w Białej, przystąpiło obecnie do akcyi na rzecz założenia 2-klasowej szkoły ludowej w Morawskiej Ostrawie, gdzie stale przebywa pięć tysięcy polskich dzieci w wieku szkolnym; ponieważ na miejscu nie mają one szkoły polskiej, muszą uczęszczać do niemieckich i czeskich. Kosztem 4000 K. rocznie taka 2-klasowa szkółka może mieć zapewnione utrzymanie. Potrzebny fundusz pragnie Towarzystwo uzyskać w drodze składek i przeto apeluje do patryotycznych serc o poparcie. Datki nadsyłać można na ręce zarządu Koła Pań Tow. szkoły ludowej w Krakowie.

Polacy górnoszląscy wobec centrum niemieckiego. Na posiedzeniu komitetu wyborczego na powiat opolski p. Bronisław Koraszewski tak określił stosunek Polaków górnoszląskich do centrum w Sejmie pruskim i parlamencie niemieckim: „W przeciwieństwie do nowych haseł przeciwko centrum uważamy, wszyscy tu przedstawiciele ludu w komitecie, za rzecz słuszną i konieczną trzymać się stronnictwa centrum, choćby tylko dla tej najważniejszej przyczyny, że w pracy nad oświatą lu-

du nie możemy sobie zniechęcić książąt, lecz powinniśmy dołożyć wszelkich starań, aby zdobyć sobie ich życzliwe i czynne poparcie; — wszyscy zaś książęta, o ile wiemy, a zatem i ci, których znamy jako dzielnych naszych obrońców i wypróbowanych przyjaciół, a którzy tu także są obecni, stanowczo są za utrzymaniem przymierza ze stronnictwem centrum. Przymierze to nie było dotąd i nie będzie nadal dla nas przeszkodą i hamulcem do energicznej i wyraźnej obrony naturalnych praw ludu górnośląskiego, jako ludu czysto polskiego, a nie, jak go germanizatorzy nazywają, „wasserpolskiego".

Pismo Antoniego Małeckiego do Rady szkolnej krajowej. Nestor naszych uczonych i pisarzy odpowiadając Radzie szkolnej krajowej na jej adres, wyrażający mu hołd z powodu 80ej rocznicy jego urodzin, wystosował do niej pismo, w którem między innemi powiada:

„W ogólności doznałem z okazyi tego ósmego, przy niezasłużenie jeszcze silach dożytego krzyżyka, tyle ze strony szlachetnego społeczeństwa naszego dowodów pamięci, łaski i życzliwości powszechnej, że jeżeli kiedy w mem życiu, to obecnie, pod wieczór mego wieku, staje mi się jasnem to przeświadczenie, jak wdzięczną i jak godną jest ta nasza droga rola rodzinna, by na jej łanach każdy, mały czy wielki, w miarę sił udzielonych sobie przez Boga, brał udział jak najżywszy nad jej coraz wyższą uprawą i zbliżeniem ku celom jej przeznaczonym.

Pomiędzy wszystkiemi temi oznakami niepodzielnego uznania, nie powiem zasług, lecz usiłowań moich, najzaszczytniejsze [illegible], do najchlubniejszych i do niezapomnianych [illegible] w grunt naukowego mego zawodu zaliczam Wasze właśnie tak wymownie i uprzejmie wyrażone słowa Dostojni Panowie. Boć w Radzie szkolnej krajowej mamy najwyższą naszą władzę kierującą wychowaniem publicznem: Ona dzierży ster naszej narodowej i szczytnej działalności nad podniesieniem moralnego poziomu i powodzeniem w przyszłości losów duchowej naszej Ojczyzny. Z samej natury rzeczy działalność ta rozciąga się w swych skutkach i po za sfery granic tego kraju naszego ujęte.

Miłem jest zawsze dla mnie wspomnienie, że i ja kiedyś — pod wodzą tak wszechstronnie, szczególnie zaś około edukacyi narodowej zasłużonego, a przez młodą generacyę [illegible] niedocenianego, bo niezrozumianego namiestnika hr. Gołuchowskiego — uczestniczyłem w tem gronie. Dzięki Wam za to, że i ten ustęp mej minionej przeszłości raczyliście z uznaniem podnieść".

Klub lewicy sejmowej prosi nas o ogłoszenie następującej odezwy: Szanownych P. T. posłów do Sejmu i do Rady państwa, należących już do stronnictwa demokratycznego lewicy sejmowej, jakoteż tych PP. nowowybranych posłów, którzy zgadzają się z programem politycznym tego stronnictwa, zapraszamy niniejszem na posiedzenie w piątek 27 grudnia 1901 o godz. 8-mej wieczór w sali II. posiedzeń komisyjnych w gmachu sejmowym we Lwowie.

Ze względu na ważność spraw, które przed rozpoczęciem Sejmu muszą być omówione, liczymy na jak najliczniejszy współudział.

Osobnych zaproszeń nie rozsyłamy.

Albin Rayski. — Godzimir Małachowski.

Z teatru. Począwszy od środy aż do niedzieli włącznie, repertuar teatralny zapowiada codziennie po dwa przedstawienia, jedno o godz. 3½ popołudniu — drugie o 7½ wieczór.

Najbliższą nowością będzie „Cyganka" (la Bohême) opera w 4 aktach Pucciniego z nową wystawą. Próby z tej nowości odbywają się codziennie pod kierunkiem p. Józefa Chodakowskiego, głównego reżysera opery warszawskiej, który od kilku dni bawi we Lwowie i z wielką gorliwością pracuje nad wystawieniem tej opery pod względem scenaryusza warszawskiego. Nadmienić wypada, że p. Chodakowski będąc od lat kilku reżyserem w Warszawie wielkie położył zasługi dla tamtejszej opery.

Awantury przy odsłonięciu pomnika. W Paryżu odsłonięto niedawno pomnik Baudina, rewolucyonisty, który zginął na barykadach w r. 1851, wówczas, gdy Napoleon Bonaparte, ówczesny prezydent republiki francuskiej, urządził w grudniu 1851 zamach stanu, po którym w następnym roku koronował się jako cesarz Napoleon III. Na tę uroczystość odsłonięcia pomnika przybył prezydent rzeczypospolitej teraźniejszej adwokat Loubet i wypowiedział mowę, pełną [illegible] o Napoleonie III, nazwał go zbrodniarzem i zapewnił publiczność, że on, Loubet, nie pójdzie drogą Napoleona III i nie urządzi zamachu stanu, lecz dalej wiernie będzie służył rzeczypospolitej. Ta mowa była bardzo nieprzyzwoita, ale tłum zgromadzony dokoła pomnika nie był w stanie ocenić tej nieprzyzwoitości, więc bił mu oklaski i krzyczał: „Niech żyje!". Potem przemawiał Waldeck-Rousseau, prezes gabinetu, a za nim [illegible] „niech żyje". W końcu zabrał głos prezes Rady miejskiej p. Grousset, człowiek porządny i zasad umiarkowanych. Zaledwie wstąpił na trybunę, zaczęto wrzeszczeć: [illegible] [illegible] przyjaciele i stronnicy [illegible] wówczas policya miejska rzuciła się na pomoc p. Grousseta i w wielkim tłumie [illegible] bili się laskami [illegible] rzucał [illegible] Przed [illegible] Zaledwie niemieckiej taryfy celnej.

Zdradzenie niemieckiej taryfy celnej. Przed kilku miesiącami aresztowano w Berlinie Voigta, byłego urzędnika ministeryalnego, pod zarzutem, że wydał dziennikarzowi Hamburgerowi projekt nowej taryfy celnej. Hamburger wiedział o tem [illegible] uciekł do Londynu. Voigt przyznał się, że przez kilka lat zdradzał tajemnice urzędowe i brał za to ogółem 400 marek, ale zaprzeczył, jakoby mu wydał projekt taryfy celnej. Sąd skazał go na 8 miesięcy aresztu i zwrot owych 400 mk.

Katastrofa kolejowa. Jak sobotni nasz telegram doniósł, w pobliżu stacyi Altenbecken, w obwodzie paderborneńskim, zdarzył się wypadek kolejowy, którego ofiarą padło wielu podróżnych. Rzecz miała się tak: Pociąg pospieszny berliński przejechał jakiegoś konia i z tego powodu stanął w otwartem polu, a [illegible] trafem szef pociągu [illegible] Tymczasem nadjechał na niego pociąg [illegible] wagon cały wyrzucony został w górę, a lokomotywa pociągu osobowego wryła się w następny wagon i zmiażdżyła go. Dotychczas wydobyto 12 trupów, a inne jeszcze są pod gruzami. Między zabitymi jest jakiś Franciszek Waldowski.

Z dziedziny bibliografii. W kolonii polskiej w Paryżu wypowiedział tymi dniami zasłużony bibliotekarz tamtejszej biblioteki polskiej p. Strzembosz bardzo interesujący odczyt z dziedziny bibliografii. Opowiedziawszy o ogólnym rozwoju bibliotek i urządzeń bibliotecznych, zatrzymał się prelegent dłużej nad sprawą katalogów systematycznych i powszechnego spisu bibliograficznego. Pan Strzembosz zachwala zwłaszcza dziesiętny system klasyfikacyi książek, praktykowany od lat trzydziestu w Stanach Zjednoczonych. W Europie system ten propaguje międzynarodowy Instytut bibliograficzny i związany z nim „Office international de bibliographie". Zadaniem tej instytucyi, utrzymywanej przez rząd belgijski, jest utworzenie spisu druków wszystkich narodów, z uwzględnieniem nawet artykułów, umieszczanych w czasopismach. W roku zeszłym instytucya posiadała już w swym katalogu pięć milionów tytułów, zdaniem jednak specyalistów, spis druków wieków ubiegłych utworzy z górą 25,000.000 tytułów. Rzeczy polskie — jak dotąd — bardzo słabo uwzględnione zostały. Pan Strzembosz, jako członek Instytutu bibliograficznego, pracuje poważnie nad wypełnieniem tej luki.

Zarząd zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie ukonstytuował się jak następuje: Przewodniczącym wybrano dra Wacława Domaszewskiego; zastępcami przewodniczącego pp. dra Bronisława Łozińskiego i dra Aleksandra Małaczyńskiego; sekretarzem Leopolda Baczewskiego; zastępcą sekretarza dra Huberta Wiglitzky'ego; członkami wydziału administracyjnego Wojciecha Komersa, dra Aleksandra Małaczyńskiego i Franciszka Rozwadowskiego, a ich zastępcami Stanisława Chołoniewskiego, Leopolda Baczewskiego i Teodora Dmyterka; członkami komisyi rewizyjnej: dra Mikołaja Fedorowicza, Michała Fischera i Józefa Tomickiego, a ich zastępcami: Mikołaja Krasuckiego, Ignacego Schnircha i Kazimierza Szmajeka; członkami wydziału pensyjnego: Wojciecha Komersa, Mikołaja Krasuckiego i Józefa Tomickiego.

Z londyńskiego high-life'u. W tych dniach odbył się w Londynie ślub córki ministra wojny, miss Brodrick, z panem Dudley Marjoribank, jedynym synem lorda Tweedmouth. Szwadron Royal Horse Guards, w którym służy oblubieniec, tworzył wartę honorową w świątyni. Najstarszy wiekiem podoficer wręczył pannie młodej wspaniały bukiet. Trzymała go w ręku podczas ślubu; drugi, przysłany przez króla, dała do trzymania pierwszej drużce. Świątynia była ubrana skromnie palmami i kwiatami białymi, ustawionymi przy kazalnicy. Ślubu udzielił biskup Londynu. Panna młoda miała suknię z białego atłasu, pokrytą staremi koronkami brukselskiemi, na szyi brylantową *rivierę*, dar ojca. Drużki, w liczbie ośmiu, były ubrane: w toalety białe atłasowe, pokryte zaplisowanym *crêpe chiffon*, i kapelusze czarne z piórami strusiemi. Liczba prezentów ślubnych doszła do cyfry 500; między innymi ks. Walii przysłał srebrną papierośnicę panu młodemu; lord Tweedmouth — tyarę z pereł, lord Rosebery — naszyjnik z pereł dla panny młodej. Wesele było ciche, w kółku rodzinnem, z powodu żałoby po lady Brodrick. W podróż poślubną panna młoda ubrała się w toaletę białą sukienną z koronkami i sobolami, w płaszcz z *sealskin* oraz duży kapelusz czarny.

Bez nazwiska. Osobliwy wypadek zajmuje obecnie władze policyjne. Człowiek, który żył przez lat 30, nie znając swego nazwiska i miejsca rodzinnego, chce się żenić. Ponieważ zaś nie ma nazwiska, nie może otrzymać potrzebnych niezbędnie do zawarcia małżeństwa dokumentów. Ten bezimienny kandydat na męża jest gimnastykiem, przebywającym na razie w małem miasteczku czeskiem. Wie o sobie tylko tyle, że ojciec sprzedał go trupie gimnastyków, jako sześcioletniego chłopca i że wędrował z tą trupą po całej Austryi, a nikt nie troszczył się o jego nazwisko — najmniej on sam. Teraz dopiero, gdy jakieś nazwisko stało się koniecznem, zwrócił się do władz policyjnych z prośbą o „nadanie nazwiska i miejsca rodzinnego"! Dotychczas odpowiedzi nie otrzymał, a sprawa ma przejść do ministeryum spraw wewnętrznych.

Zmarli. W Krakowie Amelia z hr. Stadnickich księżna Światopełk-Czetwertyńska, urodzona na Wołyniu w r. 1825. — We Lwowie: Anna z Hilgartnerów Mayerowa, żona kupca, lat 54; Leon Kozubski, poborca niestałych dochodów miejskich, lat 67; Paulina Pol, wdowa po literacie, lat 65. — W Stanisławowie Jan Majeranowski, emer. radzca sądu krajowego i adwokat. — W Odessie Pelagia z hr. Potockich Karolowa Belina Brzozowska, siostra Konstantego hr. Potockiego z Peczary.

Ofiary. Zamiast rozsyłania życzeń noworocznych nadesłali: Feliks Bogdanowicz z Ostrowia 6 K. 80 gr. dla uczniów wykluczonych ze szkół w Poznaniu; Karol Walter z Przemyśla 3 K. 40 gr. dla biednych, Dr. Zygmunt Uranowicz profesor gimn. ze Złoczowa 3 K. na weteranów z r. 1831 i 3 K. na dzieci wrzesińskie.

Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożył ks. Jan Stopczyński ze Lwowa (z prośbą o Mszę św. na intencyę Henryka) 4 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 1, w poł. + 2 R. Bar. 756. Spada. Deszcz.

W zapale.

— Nie wiem, doprawdy, jak panu podziękować... Uratowałeś mi pan życie!...

— Nie ma pani za co dziękować! Jabym pragnął codzień wydobywać panią z rzeki!...

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek „Trzy życzenia" operetka w 3 aktach K. Ziehrera. — Jutro we wtorek z powodu wigilii Bożego Narodzenia nie będzie przedstawienia. Kasa teatralna w tym dniu sprzedawać będzie bilety na przedstawienia świąteczne tylko od 9 do 12 zrana — We środę o godz. w pół do 4tej po poł. na dochód Tow. wzaj. pomocy artystów sceny lwowskiej „Kościuszko pod Racławicami" obraz historyczny ze śpiewami w 5 akt. przez A. W. Lasotę. Wieczorem o godz. wpół do 8mej na dochód Tow. wzaj. pomocy artystów sceny lwowskiej po raz IIIci „Za siódmą górą, za siódmą rzeką" balada w 3 aktach z prologiem przez Stanisława Rossowskiego. — We czwartek o godz. wpół do 4tej po raz IVty „Nadzieja" dramat w 4 aktach Hermana Heyermansa, w przekładzie Jana Kasprowicza. Wieczorem o godz. wpół do 8mej po raz VIty „Jaś i Małgosia" opera fantastyczna w 3 a. Humperdincka występ I. Bohuss. Rozpocznie „Dom waryatów" krotochwila w 3 aktach K. Laufsa. — W piątek o godz. wpół do 4tej po poł. „Łapownicy" komedya w 5 aktach Al. Ostrowskiego. Wieczorem po raz VII „Kierownik szkoły" komedya w 3 akt. O. Ernsta, przekład Sachorowskiego. — W sobotę o godz. wpół do 4tej po poł. „Za siódmą górą, za siódmą rzeką". Wieczorem o godz. wpół do 8mej „Żydówka" opera w 5 aktach Halevy'ego. gościnny występ E. Guszalewicza. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej „Trzy życzenia" operetka w 3 aktach K. Ziehrera. Wieczorem o godz. wpół do 8mej wznowienie po raz Iszy „Grochowy wieniec" czyli „Mazury w krakowskiem" komedya ze śpiewami i tańcami w 4 aktach przez Antoniego Małeckiego.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. We środę „Dziady" sceny dram. w 7 obrazach A. Mickiewicza (p oraz 16). We czwartek po poł. „Ksiądz Marek" poemat dram. w 5 obr. J. Słowackiego (po 7). Wieczorem „Krzyżacy" obrazy w 12 odsłonach z powieści Sienkiewicza, przerobił Walewski (po raz 3). W piątek „Krzyżacy". W sobotę „Faust" tragedya Göthego w 5 akt. z prologiem ilustr. muzyką ks. Radziwiłła (po raz 15). W niedzielę „Dwie sieroty" dramat w 7 obr. A. d'Ennery i Corson (po raz 3). We wtorek „Dama od Maksyma" krotochwila w 3 aktach J. Feydeau (po raz 10).

Literatura i sztuka.

Przegląd bibliograficzny. Nowe książki otrzymane na skład przez Księgarnię Polską we Lwowie.

Berthet E. Przyjaciel Edwardka. Powieść dla młodzieży opracował Br. Brzozowski. Z 6ma rycinami. W oprawie kart. 1·60.

Bontroux E. Pojęcie prawa przyrody w nauce i filozofii współczesnej, przełożył W. Spasowski z przedmową A. Mahrburga K. 3·20.

Bukowiecka Z. Żołnierz Dewetta. Z papierów młodego przyjaciela z 32ma rycinami w oprawie K. 4.

Defoe D. Życie i nader osobliwe zadziwiające przygody Robinzona Kruzoe z Jorka. W oprawie K. 4.

Yota El. Przez zimę do wiosny. Mój dziennik z czasu od października do maja 1900 do 1901. (Dochód na pomnik Mickiewicza) K. 1.

Kalendarz rolniczy na 1902 r. K. 3·40.

Kieszkowski dr. I. Appartamento Borgia K. 3.

Konopnicka M. Poezye w nowym układzie I. Fragmenty K. 2·60.

Ligouri A. Jak nas ukochał Jezus, czyli pobożne męki Pańskiej rozmyślanie. K. 1·75.

Niemojewski A. Szopka 70 hal.

Popławska F. Dwie mogiły. Powieść dla starszej młodzieży K. 3.

Przyborowski W. Szwedzi w Warszawie. Powieść historyczna, dla młodzieży, z lat dawnych z 24 ilustracyami Ilnicza K. 3·20.

Richarz Dr. prof. Współczesne wyniki badań w dziedzinie elektryczności. Przełożył Br. Goldman. Z 70 figurami w tekście. K. 1·60.

Rostworski K. H. Tandeta K. 1.50.

Samopomoc w chorobach i cierpieniach płciowych wedle zasad lecznictwa przyrodnego z 13 rycinami. K. 2.

Sokołowski K. Atlas podręczny do nauki historyi Polski. 80 hal.

Staff L. Mistrz Twardowski. Pięć śpiewów o czynie. K. 6. — w oprawie K. 8.

Szalay St. Przepisy dla fotografów miłośników i zawodowych. Serya I. K. 2·30.

Umiński Wł. Tajemnica Banelera i Flibustjerowie. Powieść na tle dziejów Indyi zachodnich z ilustracyami. W oprawie kart. K. 2,60.

Urbański M. Opowieść lirnika 70 hal.

Waligóra M. Jasełka Szczyrzyckie pt. Epifania. Obraz sceniczny w 3 aktach a 6 odsłonach K. 1.

Weryho M. Co mi powiesz? Powiastki dla małych dzieci. W oprawie kart. K. 2·60.

Zakon małżeństwa. (Katechizm małżeński). Dla małżonków jako też pragnących zawrzeć związek małżeński K. 1·80.

Część ekonomiczna.

Wiednia, 21 grudnia.

(Z). Gmina miasta Wiednia przystępuje do nowej ogromnej transakcyi finansowej, która wzbudza wielkie nadzieje w sferach giełdowych, bo i posiadaczom zdeprecyonowanych akcyi tramwajowych zapewni stosunkowo korzystne spieniężenie tych papierów, lub wymianę ich na nowe, i niektórym gałęziom przemysłu, zwłaszcza budowlanego dostarczy pokaźnego zarobku na szereg lat najbliższych. Oto bowiem pożycza gmina sumę 285 milionów koron, z czego część przeznaczona jest na wykupno linii tramwajowych, a reszta na rozmaite inwestycye miejskie, z których pierwsze miejsce zajmuje budowa drugiego wodociągu. Zawarto już umowę przedwstępną w tej sprawie, a sfinansowanie tej wielkiej pożyczki miejskiej obejmuje bank niemiecki w Berlinie do spółki z tutejszym Länderbankiem. W charakterze cichych spólników przystąpić mają do tego interesu także inne wielkie banki austryackie i owo konsorcyum, które zawarło interes z gminą, zaprasza je do tego, wszelako Unionbank już odmówił, oświadczając, że jako instytucya austryacka nie myśli w sprawie, obchodzącej wyłącznie stolicę Austryi, przyłączać się do konsorcyum, na czele którego stoi bank zagraniczny, tj. niemiecki bank w Berlinie. Pierwszem następstwem tego interesu będzie to, że wobec tego, iż akcye tramwajowe zostaną wykupione i przemienione na obligi pożyczki miejskiej, ubędzie naszej giełdzie papier, który stanowił często przedmiot najdzikszej spekulacyi i miał bardzo burzliwą przeszłość. Przed laty dwudziestu kilku wynosił kurs akcyi tramwajowych przeszło 940 koron, a dwa lata temu spadł poniżej 250, i dopiero w ciągu ostatnich kilku tygodni podniósł się nieco. Dzisiejszy kurs wynosi 281. Wedle zawartej właśnie umowy cena wykupna każdej akcyi tramwajowej wyniesie 300 K.

W sprawie upaństwowienia kolei północno-zachodniej zaszedł zwrot bardzo niemiły dla akcyonaryuszów, gdyż, jak to już doniosłem, rząd wystosował do zarządu tej kolei wezwanie, aby wybudował drugi tor na wszystkich liniach tej kolei, zarówno gwarantowanych przez państwo, jak i niegwarantowanych. Dopiero po wybudowaniu drugiego toru rozpoczną się pertraktacye o upaństwowienie. Rada zawiadowcza tej kolei nie chce zastosować się do tego wezwania, a już co najmniej żąda, ażeby państwo w zamian za te nowe ogromne ciężary, jakie nakłada na kolej, podwyższyło odpowiednio swą gwarancyę, bo to wpłynie potem na podwyższenie ceny wykupna. Rząd odrzuca to żądanie i dlatego cała sprawa oprze się niezawodnie o Trybunał administracyjny.

W Paryżu odbyła się dziś subskrypcya na 265 milionów franków renty francuskiej. Emisya ta jest właściwie wcześniejszem spieniężeniem odszkodowania wojennego, jakie otrzyma Francya od Chin, a które płatne jest w ciągu 39 lat. Po raz pierwszy wogóle oznaczono tym razem kurs subskrypcyjny tej 3 procentowej renty francuskiej na 100 za 100. Dokładne wyniki subskrypcyi nie są jeszcze znane, wiadomo tylko, że w bankach paryskich subskrybowano 813 milionów, wszelako oprócz banków przyjmowały także zgłoszenie biura rządowe w ministerstwie finansów i w państwowej kasie oszczędności i podobno tam miano najwięcej subskrybować.

Z Sofii donoszą, że sprawa nowej pożyczki bułgarskiej bierze obrót pomyślny. Gabinet Karawełowa pozostaje nadal w urzędzie, gdyż udało mu się skłonić paryską grupę bankierską do złagodzenia twardych warunków, dotyczących monopolu tytoniowego. Być może, że jest tu w grze wpływ Rosyi, gdyż wiadomo, że poseł rosyjski w Sofii Bachmetiew starał się usilnie skłonić kapitalistów rosyjskich, by pomogli Bułgaryi do wybrnięcia z jej obecnych kłopotów finansowych. Z drugiej strony opowiadają, że jakaś grupa banków angielskich ofiarować miała rządowi sofijskiemu pożyczkę na dosyć dogodnych warunkach i że niezawodnie to było powodem, iż banki francuskie spuściły nieco z tonu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 653·75, węgierskie 667·00, Anglobanki 261·50, Uniony 547·00, Bankvereiny 441·50, Landerbanki 422·00, Ludwik 431.00, Czerniowieckie 532·00, Elbethale 465·00. Renta papierowa 99·00, srebrna 98·95 austryacka złota 118·70 austr. renta wal. kor. 95·95, węgierska złota 118·70, węgierska renta wal. kor. 94·25, dukat 11·31, 20-franków 19·03—20-markówka 23·44—, ruble 2·53—.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Sofia 23 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu Zgromadzenia narodowego zawiadomił Karawełow, iż książę polecił mu pozostać nadal na czele gabinetu i wyraził nadzieję, że Izba uchwali pożyczkę, która jest dla państwa nieodzowną koniecznością. Karawełow nadmienił przytem, że grupa banków przedłużyła do wtorku termin do uchwalenia pożyczki.

Wiedeń 23 grudnia. Cesarz udaje się jutro do Wallsee, gdzie u arcyksięcia Franciszka Salvatora przepędzi święta. Dnia 27 go powróci Monarcha do Wiednia.

Londyn 23 grudnia. Do *Times* donoszą z Sidney, że rząd związkowy postanowił wysłać nowy kontyngent wojsk australskich do Afryki południowej.

Londyn 23 grudnia. Tutejszy poseł argentyński otrzymał depeszę od ministra spraw zagranicznych z doniesieniem, że rząd argentyński postanowił zerwać rokowania z republiką chilijską.

Pekin 23 grudnia. Rosyjski poseł odbył konferencyę z pełnomocnikami chińskimi w sprawie traktatu mandżurskiego. Jak się zdaje, obecni pełnomocnicy nie są tak skłonni do ustępstw dla Rosyi, jak Lihungczang. Domagają się mianowicie naznaczenia wcześniejszego terminu wycofania wojsk rosyjskich z Mandżuryi, żądają, aby Chiny tyle mogły w Mandżuryi zostawić wojska, ile uznają za stosowne i potrzebne do utrzymania porządku, w końcu odmawiają przyjęcia warunków co do udzielenia Rosyi monopolu na koncesye kopalniane w Mandżuryi.

Darmsztad 23 grudnia. Wyższy sąd wyrokiem z 21-go b. m. orzekł rozwód małżeństwa wielkiego księcia hesskiego.

Warszawa 23 grudnia. Henryk Sienkiewicz zachorował.

Kraków 23 grudnia. Klub słowiański odbył wczoraj zebranie w mieszkaniu prezesa swego prof. Zdziechowskiego. Na zebraniu tem p. Łepki dał obraz dorobku literackiego Rusinów w ostatnim czasie w dziale beletrystyki i poezyi; wymienił różnych autorów, na pierwszem miejscu Stefanyka i Kryńskiego; zaznaczył, że życie umysłowe Rusinów koncentruje się obecnie we Lwowie. W dyskusyi zabierali głos prof. Zdziechowski, prof Maryan Sokołowski, prof. Tretiak, Cybulski, Zawiliński, dr. Beaupré i inni. Mówcy podnosili między innemi, że literatura ruska w zaborze rosyjskim wykazuje małą żywotność i zastój, wskazywali również na ogromnie nienawistny ton ruskiej prasy wobec Polaków, mimo, że ci żadnego nie dają do tego powodu.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 23 grudnia. Hr. M. Husarzewska z Krakowa. Hr. St. Piniński z Wiednia. Hr. T. Sobańska i hr. M. Sobańska z Podola ros. Hr. L. Ledóchowski z Boleszczyc. J. Bogdanowicz i B. Klein z Wiednia. Hr. St Mniszek z Żółkwi. Br. J. Pohorecki z Terebiniec. W. Siemiginowski z Torskiego. W. Postruski z Seredniego. J. Biskupski z Tarnopola. K. Iwański z Skałatu. F. Markiewicz z Dębicy. E. Wolniewicz z Gorlic. M. Skirmunt z Mińska. W. Szajna, F. Jellonek i J. Feuerstein z Drohobycza. K. Czarkowski z Niegowiec.

HOTEL EUROPEJSKI

Przyjechali dnia 23 grudnia. Hr. F. Resseguier z Niska. JE A. Jaworski z Wiednia. St. Nowosielecki z Krosna. Dr. K. Iwanicki i dr. A. Feichmann z Krakowa. Z. Wiśniewski z Ciemierzowic. Dr. J. Dłużański z Wiednia. Dr. J. Gromnicki z Mysłowa. L. Hempel z Przemyśla. J. Jolski i J. Prokow z Rosyi. M. Topolnicki z Chyrowa. M. Karśnicki z Wołynia. S. Peszkowski z Żydaczowa. M. Strzyżowski z Kłodna. O. Jędrzejowicz z Rzeszowa. J. Mayer z Poznania. Dr. M. Pietrzycki z Bochni. Ks. Biliński z Brodów.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 23 grudnia. F. Jaworski z Mostów wielkich. S. Rastawiecki z Sielca. S. Doboszyński ze Stanisławowa. L. Thom z Ożeli. J. Gawroński z Borysławia. M. hr. Gerzymska z Ostroża. A. Bylina z Stryja. S. Angerman z Przemyśla. W. Pasławski z Drohobycza. B. Czaykowski z Żyrawy. J. Wołoszyn i N. Rudnicki z Husiatyna. F. Rauch z Sambora. Z. Horodyńscy ze Zbydniowa. K. Zwolski z Brzeżan. K. Metela z Lublińca. L. Cyga z Bursztyna. S. Pieniążek z Meduchy. E. Jordan z Krakowa. W. Gethem z Pikulic.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 23 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier (słabo) 18·55. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez popytu) 35·60.

Berlin 23 grudnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35 Spirytus 31·10.

Paryż 23 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·40. Mąka („Fleur de Paris") 27·85.

Wiedeń 23 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 8·93—8·94, na maj-czerwiec 0,00—0·00; żyto na wiosnę 7·64—7·65, na maj-czerwiec 0·00—0·00; kukurudza na wiosnę 0.00—0·00, na maj-czerwiec 5·78—5·79; owies na wiosnę 7·77—7·78, na maj-czerwiec 0.00—0.00. Rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 23 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 8·71—8·72; żyto na kwiecień 7·36—7·37; owies na kwiecień 7·45—7·47; kukurudza na maj 5.48—5·49. Rzepak na sierpień 11·65—11·75. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: ograniczona. Tendencya: lepsza. Pogoda: piękna.

Wiedeń 23 grudnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 255.75

„ „ „ „ „ 1889 3% 250.—

Tow. żegl. na Dunaju 100 zł m.k. 4% 500.—

Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 265.—

Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 245.—

Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 82.—

Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 100.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 17·10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 404·00, Clary 40 zł. m. k. 155.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 80.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 71.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.—, Ofen 40 zł. 170.00. Palffy 40 zł. m. k. 163.00. Czerw. krzyża austr. 10 zł. 50.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 24·—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 70.—, Salma 40 zł. m. k. 224.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 74.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 243·00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 396·50.

Lwów 23 grudnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 428·00 do 435·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 528.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 540.00 do 555·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·60 do 98·30, 4 proc. los. w 60 lat 90·00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.00 do 99.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·80 do 94·—, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 91·70 do 92.40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 97·60 do 98·30. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 93·50 do 94·20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·60 do 88·30. 4½% po 200 koron 97·50 do 98·20.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252.50 do 255.00. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*

Z Rzeszowa: 11·45.

Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.

Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze

Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.

Ze Stanisławowa: 11·55.

Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.

Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.

Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*

Do Rzeszowa: 3·30.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.

Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza

Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.

Do Stanisławowa: 6·10*.

Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.

Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.

Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 56 rano.

31)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowe.

(Ciąg dalszy).

— Więzienia nie są odpowiedniem polem dla praktykowania amatorskiego miłosierdzia — rzekł zimno. — Mam nadzieję przynajmniej, że wyegzaltowana jakaś sentymentalność, a nie prosta ciekawość kobieca skłoniły panią do przestąpienia progów, wstrętnych dla uczuć wytwornych i delikatnych, jakie wyobraźnia moja przypisywała pani.

— Powodów, jakie mnie tu sprowadziły, nie poddaję pod krytykę pańskiego sądu — odparła Lea spokojnie. — Zechciej się pan zastanowić, że nadużywasz nieco praw swoich i przedwcześnie przybierasz rolę cenzora. Bywają pomyłki, graniczące ze zbrodnią. Jeżeli więc fachowa, przesadna gorliwość skłoniła pana do wyrządzenia ciężkiej krzywdy niewinnej kobiecie, to obowiązkiem moim względem jego ofiary zarówno jak i przywilejem narzeczonej pańskiej jest osłodzić jej cierpienia i wynagrodzić krzywdę, za którą jesteś odpowiedzialnym przed nią i przed Bogiem. Kiedy chodzi o życie i dobrą sławę ludzką, to wszystkie inne względy idą na bok.

— A jeżeli się nie pomyliłem?... jeżeli ona istotnie jest winną?

— W takim razie obecność pana tutaj wypadałoby przypisać tak nikczemnym i złośliwym powodom, że rumienię się na samą myśl przypisania ich panu.

— Jeżeli jestem do przesady drażliwym na punkcie zachowania się pani, to nie powinnaś mi tego poczytywać za złe.

— Jak każdy człowiek, nie jesteś nieomylnym, — jeżeli więc drżę na myśl, że niechcący stałeś się może przyczyną wielkiego nieszczęścia, to nie powinieneś się obrażać o to, że biorę tak żywo do serca sprawę, w której zarówno honor twój jak i zdolności specyalne są zamieszane.

Ona zarumieniła się, on zaś pobladł.

— Leo, czyż to ma być pierwsza nasza sprzeczka? — zapytał, wyciągając do niej łagodnie dłoń, podczas kiedy prawa nie przestawała ściskać tamtej dłoni, martwo spoczywającej na kołdrze.

Jednem spojrzeniem ogarnął on smukłą, wykwintną postać narzeczonej, otuloną w bogate sobole, z długim, spływającym z kapelusza strusiem piórem, rzucającem cień na delikatną twarzyczkę — uosobienie patrycyuszowstwa — i obraz nędzy i rozpaczy, rozkrzyżowany tam na łożu boleści, z magnetycznemi oczyma, krwawymi wypiekami na twarzy i klasycznemi, gorączką spalonemi usty, szepczącemi wciąż wyrazy bez związku. Czy przychylny los ostrzegał go o grożącem niebezpieczeństwie, stawiając mu tak żywo przed oczami sprzeczność położenia obu tych kobiet, aby uprzytomnić jego zmysły i utrwalić zachwianą jego przynależność?

Był on odważnym człowiekiem, ale zadrżał jednakże, zajrzawszy do głębi swego zbuntowanego, zuchwałego serca, i mimo wiedzy dłoń jego wypuściła rączkę Lei, a druga zacisnęła się silniej na rozpalonej dłoni chorej.

Czy z tego wzburzonego, mętnego oceanu rozpętanych myśli, w którym tonął umysł Reginy, wypłynął jaki błysk świadomości? — czy duchy tych dwojga porozumiały się tajemniczo ze sobą? — czy tajemniczy jakiś prąd przeniknął do jej zamroczonego umysłu, aby ją uprzedzić, że ciężka krzywda jej została nareszcie pomszczoną? Trudno powiedzieć... Dość, że dziwnie czysty, dźwięczny, melodyjny śmiech wybuchnął nagle z pięknych, spalonych ust, złączony z tryumfalnym niemal wykrzyknikiem: Che sara, sara! Ciężkie powieki opadły zwolna na błędne oczy, a znużona głowa, owiana złotą falą włosów, odwróciła się do ściany.

Tłumiąc głębokie westchnienie w piersi, Dunbar podniósł się z krzesła i stanął obok narzeczonej.

— Trzymałeś ją za puls? — odezwała się Lea. — Czy ma silną gorączkę?

— Dochodzi niemal do granic ostatecznych. Puls ma straszliwie przyśpieszony. Trudno nawet policzyć jego uderzenia.

— Mistress Singleton mówiła mi, że jest zupełnie nieprzytomną i że nikogo nie poznaje.

— Chwilami; ale zdaje mi się, że miewa przebłyski krótkiej świadomości. I tak przed chwilą zawołała na mnie: „Tyberyuszu"! Jest to ta sama nazwa, którą, nie rozumiem dlaczego, dała mi w dniu pierwszego przesłuchania. Widocznie moje wspomnienie łączy się w jej umyśle ze wszystkiem, co jest okrutne, nieludzkie i potworne, a nienawiść, jaką powzięła do mnie, dręczy ją jak zmora, nawet w malignie.

Drobna dłoń Lei w milczącem współczuciu uścisnęła zlekka jego rękę.

Po chwili miss Gordon rzekła zamyślona:

— Jaka ona piękna! Cóż to za posągowa twarz! Jaka klasyczna szyja... jakie ręce. Rzekłbyś, że rzeźbiona w marmurze...

On milczącem skinieniem głowy potwierdził jej zachwyt.

— Zdaje się świętokradztwem łączyć z myślą o zbrodni tak idealnie piękną istotę... Lennoxie!...

On spojrzał w jej piwne oczy, pełne łez.

— Cóż ci tak ciąży na sercu, Leo?

— Czy możesz... czy podobna, abyś ją poczytywał za winną tej ohydnej zbrodni?! Cała jej powierzchowność zdaje się zaprzeczać temu.

— Pozory bywają często mylne. Pamiętam, jak mi sama kiedyś opowiadałaś, że najpiękniejsza, najniewinniejsza twarz kobieca, jaką widziałaś na portrecie podczas podróży po Europie, była podobizna Wiktoryi Accorambonii, a jednak ta kobieta była wcielonym szatanem. Czy ja ją poczytuję za winną? Każdemu innemu dałbym wymijającą odpowiedź, ale ty masz prawo pytać, bo...

— Cofam moje zapytanie, gdyż nie przywłaszczam sobie żadnego prawa, prócz przywileju podzielania, jeżeli mogę, zapatrywań twoich i troski w sprawie tak ważnej. Przywilej jest dobrowolnym darem przywiązania, a prawo — wynikiem obowiązku. Nie mów mi więc nic; tem milszem mi będzie twoje zaufanie, gdy przyjdzie ono samo, bez żadnego nacisku z mej strony.

Dunbar ujął obie jej ręce, przygarnął ją do siebie i popatrzał w głąb oczu, pełnych szczerości i przywiązania.

— Dziękuję ci, droga Leo. Tylko twoja delikatność mogła wybawić mnie z tak kłopotliwego położenia, ale nasz stosunek nadaje ci zarazem ten przywilej i prawo, z którego chóćby dla mego własnego dobra, chcę abyś zawsze korzystała. Wróćmy więc do twego zapytania. O ile sądzić mogę, dowody wszystkie są przeciw niej i potępiają ją straszliwie. Byłem tego zdania nim jeszcze została aresztowaną, trwałem w niem podczas sądowej indagacyi, a następne wypadki utwierdziły mnie jeszcze w mem przekonaniu. Od tej pory jednakże nowe przypuszczenie powstało w mojej głowie, rzucając odmienne światło na całą tę smutną sprawę, w której ta nieszczęśliwa może mniej jest winną, niż przypuszczaliśmy na razie. Nie potrzebuję ci mówić, że dotkliwie czuję odpowiedzialność za zamknięcie jej w tem więzieniu, a obecne, rozpaczliwe jej położenie przyprawia mnie o bezsenne noce. Jeżeli wyjdzie z tej choroby, to zarządzę śledztwo w dalekich stronach, które, mam nadzieję, że zdejmie z niej ciężar winy o tyle przynajmniej, że wykaże, iż była nieświadomą wspólniczką, nie zaś główną sprawczynią zbrodni. Ty, moja szlachetna Leo, będziesz pierwszą, której powierzę rezultat moich poszukiwań. Jestem bardzo zafrasowany i zgnębiony sprzecznemi przypuszczeniami; musisz więc być cierpliwą i wyrozumiałą dla mnie, jeżeli czasem wydam ci się obojętnym, albo roztargnionym.

— Gdybyś mniej gorąco brał do serca całą tę sprawę, to zawiodłabym się w zaufaniu, jakie pokładam w twoim charakterze — rzekła Lea. — Co do mnie, wiesz, że nie jestem na tyle samolubną, aby chcieć cię zaprzątać moją osobą, kiedy tak ważny kłopot masz na głowie.

Chcąc uspokoić przypuszczalne obawy jego w tym względzie, zostawiła chwilkę dłoń swoją w jego ręce, a drugą oparła zlekka pieszczotliwie na jego ramieniu, co było tak niezwykłym objawem serdeczności z jej strony, że w innych okolicznościach byłoby mu to pewnie sprawiło wielką przyjemność.

— A! cóż to za smutny widok! — westchnęła Lea. — Taka urocza postać, strącona do tej przepaści moralnej nędzy i zwierzęcości! O! Lennoxie, mam nadzieję, że Bóg miłosierny powoła ją z tego świata przed tron sprawiedliwości Swojej, zanim przejdzie przez tortury i hańbę ludzkich sądów!

Uczuła dreszcz, który wstrząsnął nim nagle od stóp do głowy, tak że puściwszy dłoń jej, pochylił się niżej nad łożem chorej.

— Niechaj Bóg broni, aby miała umrzeć teraz! — wyrwało mu się z piersi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.